

**SIĘGASZ PO NAJLEPSZE
NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA,
WYBIERZ NOWOCZESNĄ
FIRMĘ UBEZPIECZENIOWĄ**



"LEPIEJ BYĆ PIĘKNYM I BOGATYM NIŻ BIEDNYM I CHORYM"

Przysłowie to ilustruje marzenia wielu ludzi. Tymczasem nieszczęścia mogą dotknąć każdego. Wszyscy winni zdawać sobie sprawę z faktu, iż narażeni są na zagrożenia losowe, czyli zagrożenia przez nikogo nie zamierzone a jednak zdarzające się. Człowiek odpowiedzialny za bezpieczeństwo swoje i najbliższych potrafi przewidzieć możliwość zaistnienia sytuacji nietypowych czy niepożądanych, również tych tragicznych jak pożar czy wypadek samochodowy. Zabezpieczając siebie, rodzinę, posiadany majątek, poszukuje więc różnych form gwarancji. Obecny system ubezpieczeń takich gwarancji udziela, tym samym stwarza duże możliwości przeciwdziałania skutkom różnych zagrożeń.

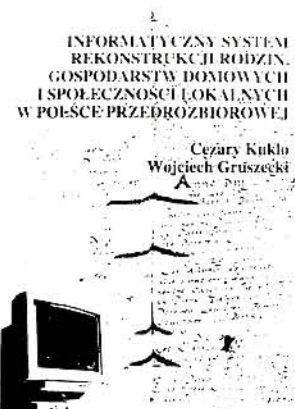
**PTU GRYF jest firmą, której można powierzyć to,
co każdy ma najcenniejszego:
bezpieczeństwo swoje i swoich najbliższych**

7
1995

GRYFITA

**BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY**





Cezary Kukło
Wojciech Gruszecki
"Informatyczny system rekonstrukcji rodzin, gospodarstw domowych i społeczności lokalnych w Polsce przedrozbiorowej"
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 298, cena 7 zł (70.000zł)



Kresy północno-wschodnie
Drugiej Rzeczypospolitej.
Materiały z sesji naukowej
pod red. Jana Jerzego Milewskiego
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1993
s. 84, cena 2 zł (20.000 zł)



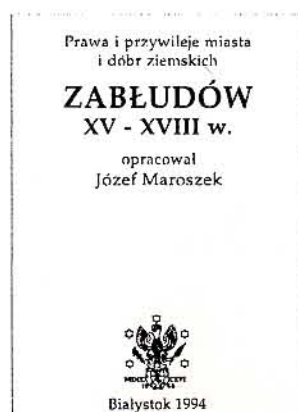
Urzednicy
podlascy
XIV-XVIII wieku

Spisy

Urzednicy podlascy
XIV - XVIII wieku.
Spisy
Praca zbiorowa pod red.
Antoniego Gąsiorowskiego
Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1994 r.
s. 200, cena 7 zł (70.000 zł)



Michał Gnatowski
Białostockie zgrupowanie
partyzanckie
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994
s. 344, cena 5 zł (50.000zł)



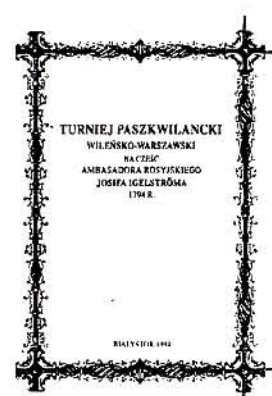
Prawa i przywileje miasta
i dóbr ziemskich
Zabłudów XV - XVIII w.
opr. Józef Maroszek
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994
s. 328, cena 8 zł (80.000zł)



Białostoccy Żydzi. Tom 1
Opr. red. Adam Dobroński
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)



Bitwa pod Maciejowicami 10 X 1794 r.
Żale Pomaciejowickie.
T.1 pod. red. Adama Dobrońskiego
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1993
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)



Turniej Paszkwilancki
wileńsko-warszawski
na część ambasadora rosyjskiego
Josifa Igelströma 1794 r.
opr. Andrzej Wołtanowski
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 64, cena 1,5 zł (15.000zł)



Les Modèles familiaux
en Europe aux XVI e - XVIII e siècles
opr. Cezary Kukło
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1992
s. 120, cena 5 zł (50.000 zł)

D- [2] 25 / 03.06.1994.

7 GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY



Nr 2/7/95

SPIS TREŚCI

Z HISTORII WIELKICH RODÓW

- Ewa Dubas - Urwanowicz,
Wyrok w sprawie
Samuela Zborowskiego, cz. III s. 2

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

- Urszula Soja,
Owidiańska impresja
("Ingenium movit sola corinna meum") s. 4

REGIONALIA

- Eugeniusz Szulborski,
Komediałnia s. 7

MILITARIA

- Mirosław Grzegorz Przeździecki,
Armia pruska
doby wojny siedmioletniej cz. II s. 9

U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

- Adam Miodowski,
Rada Regencyjna.
Kres wpływu konserwatyzmu s.12

Z DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

- Andrzej Moćko,
Sejmiki i walka polityczna s. 15

OFIARY TOTALITARYZMU

- Daniel Boćkowski,
Wywózka dzieci polskich
z kolonii letnich
w czerwcu 1941 roku s. 17

KONFLIKTY ETNICZNE

- Wojciech Śleszyński,
Pokój w Irlandii Północnej s. 19

HISTORIA W SZKOLE

- Czesław Mosiej,
Izba Morska
w szkole podstawowej s. 21

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

- Hanna Konopka,
Kościół - Polska Ludowa
(1945 - 1989) s. 23
- Krzysztof Waszkiewicz,
Odkłamywanie historii s. 24
- Maciej Karczewski
"Ekologia człowieka"
Bernarda Campbell'a s. 26

WARTO PRZECZYTAĆ

- Konrad Górski
Dividie et impera str. III (okładka)
i str. 8, 11, 18, 28



Z HISTORII WIELKICH RODÓW

wojnickiego wnoszącego oskarżenie przeciwko Zborowskiemu. Cieszący się dużym autorytetem, zarówno u króla, jak i u szlachty, najstarszy z żyjących braci Zborowskich, Piotr, do czasu tego sejmu wojewoda sandomierski, później krakowski, poprosił króla o odroczenie sprawy do momentu, aż Samuel przygotuje odpowiedź na zarzuty zawarte w oskarżeniu. Rzeczywiście, w trzy dni później, Samuel stanął przed królem i senatem. W jego imieniu mowę obrończą wygłosił Andrzej Górka, kasztelan międzyrzecki. Mowa ta usprawiedliwiała Samuela. Podkreślając porywczosć młodego Zborowskiego, obrońca prezentował jego dobre chęci przypodobania się królowi poprzez uczestnictwo w turnieju. Winą za zajście obarczano kasztelana wojnickiego, rzekomo prowokującego starcie przez wysłanie sługi na pojedynek z Samuelem.



Henryk Walezy

Jan Tęczyński miał odpowiedzieć w dniu następnym, ale w nocy na skutek odniesionych ran, zmarł Andrzej Wapowski, kasztelan przemyski. Sytuacja prawna Zborowskiego uległa zmianie. Nie tylko stał się oskarżonym o zamieszki w obecności monarchy i w miejscu odbywania się sejmiku. Stawał się winnym także śmierci senatora. Sprawa stawała się pilna. 7 marca król został zmuszony do zajęcia się sprawą Zborowskiego, naciskany przez izbę poselską uroczystą prośbą "... aby rozstrzygnął sprawę podług przepisów prawa, nie folgując żadnej stronie". Kasztelanowa przemyska, z małym synkiem, w otoczeniu krewnych, dworzan, ubranych żałobnie, przystąpiła z płaczem do króla, domagając się wyroku na zabójcy męża. Nieboszczyk na marach, w konducie żałobnym przywieziony został na zamek także.

Zborowscy zjawili się niemal w komplecie: brakowało Samuela. Prawdopodobnie nie był pewien, czy w obliczu przestępstw, które mu zarzucano będzie bezpiecznym.

W imieniu skarżącej kasztelanowej przemyskiej wystąpił Mikołaj Maciejowski, wojewoda lubelski. Jego mowa podkreślała nie tylko fakt, iż przestępstwo popełnione przez Zborowskiego jest obrażą majestatu monarszego, ale także zwracała uwagę króla, iż konsekwencje wyroku, jaki podejmie będą wskazywały na przyszły charakter jego rządów. Mowa ze względów obyczajowych jest szczególnie interesująca. Autor podstawowe hamulce dla przestępstw w ówczesnym społeczeństwie widzi w prawie, majestacie królewskim i przykazaniach boskich.

Sytuacja prawna Samuela Zborowskiego była trudna. Wynik poprzedniej rozprawy przewidywał jego stawiennictwo. Andrzej Zborowski, brat oskarżonego, występując w charakterze przyjaciela, nie obrońcy, stwierdził, że Samuel "... dawszy dostateczny dowód niewinności swej /.../ własnymi sprawami i koniecznością zagniony, wyjechał z Krakowa". Nie usprawiedliwiło to oskarżonego.

Henryk Walezy zwrócił się do senatorów z prośbą o wypowiedzi w tej sprawie. Wedle ówczesnego prawa tego typu

przestępstwo było rozpatrywane na forum sądu sejmowego składającego się z senatu i króla jako przewodniczącego i głównego sędziego. W kilka dni później rozpoczęto wotowanie. Większość senatorów stwierdziła słusność oskarżeń skierowanych przeciwko Samuelowi Zborowskiemu, przychylając się do interpretacji prawa w tej kwestii zaproponowanej przez kasztelana gnieźnieńskiego, Jana Tomnickiego, według którego *".../ kto na dworze królewskim miecz, albo broń podniesie, ma być karan ucięciem ręki; jeśli tą bronią kogo zrani, powinien być za to ścięty, a skoro osobę jaką zabije i potem uciecze - od czci odsądzony. Prawo nie wymaga, aby takiego winowajcę Marszałek pozywał, ale karać jakoby pojmanego na "gorącym uczynku".*

Zborowscy i ich przyjaciele argumentowali, że przy uprzednim pozwaniu Samuela, w gruncie rzeczy nie było wiadomo, o co jest oskarżony, o obrazę majestatu, czy o zranienie Wapowskiego. Nie otrzymał też wówczas pozwu pisemnego.

Dyskusja trwała. Wykryształizowały się w końcu trzy stanowiska: większość senatorów, przekonana o winie Samuela i konieczności poniesienia przez niego konsekwencji; przyjaciele i krewni Zborowskiego - dążący do uznania go niewinnym; i trzecia grupa - nie opowiadająca się po żadnej ze stron, wskazująca na zawilości prawne wynikające zarówno z okoliczności samego wykroczenia, jak i potem, z nieprawidłowo prowadzonego procesu.

Wszystkie wota spisane dostarczono królowi. Czekano w napięciu na jego wyrok. W kilka dni później nastąpiło jego ogłoszenie.

Król łączył obie sprawy: obrazę majestatu i zabójstwo; i ustalił jeden wyrok: Samuel Zborowski nie stawiający się w sądzie, ma być ukarany banicją z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także konfiskatą dóbr. Nie zabierano mu "Czci i sławy".

W polskim prawie karnym XVI-XVIII wieku mamy do czynienia z trzema rodzajami przestępstw politycznych, które uznawane były za zbrodnie polityczne. Były to: obraza majestatu, zdrada ojczyzny i zamach na prawidłowe funkcjonowanie sejmiku i sejmików. Wykroczenie Samuela Zborowskiego kwalifikowało się jako obraza majestatu, a więc było przestępstwem politycznym. Był on winien także śmierci szlachcica. Za przestępstwa polityczne w ówczesnej epoce karano gardłem, albo, w wypadku, gdy oskarżony uciekł - banicją, konfiskatą dóbr i infamią. Te trzy kary były ze sobą połączone. Orzeczenie królewskie o zachowaniu "dobrej sławy" przez Samuela było precedensem, który wcześniej nie miał miejsca. Z czego ono wynikało? Czyżby król - przybysz nie znał ówczesnego prawa?

Według znawcy przedmiotu, Adama Lityńskiego, praktycznie aż do roku 1588 formy, w jakich dojdź mogło do przestępstwa politycznego, jakim była obraza majestatu, nie były w polskim prawie ustalone.

Reakcje współczesnych wskazują jednak, że uznano wyrok za kompromis ze strony Henryka Walezego mającego wobec Zborowskich dług wdzięczności. Zabranie "dobrej czci" któremuś z nich odbijało się na dobrej sławie pozostałych.

Opinie o Henryku Walezym nie najlepsze już w momencie jego przybycia do Rzeczypospolitej, gwałtownie pogorszyły się. Współczesny obserwator pisze: *"Nie tylko osoby,*



Sejm polski za Henryka Walezego

które ta sprawa obchodziła, ale i wszyscy prawie obywatele Królestwa usłyszawszy o takim wyroku zmuszeni byli zrozumieć o prawości i szczerości króla".

Niejasność sytuacji prawnej Samuela Zborowskiego dostrzeżona zostanie później, zwłaszcza w momencie, gdy będzie on usiłował powrócić do Polski. Na razie, wiosną 1574 roku, wyrok w sprawie kryminalnej stawał się w tym momencie sprawą polityczną i taką pozostanie do końca "Sprawy Zborowskich". Rodzina ta, wysoko notowana w łaskach królewskich, nie cieszyła się w tym momencie szerokim poparciem zarówno w izbie poselskiej, jak i w senacie. Zazdrośczone braciom Zborowskim szans jakie dawało poparcie monarsze. Nikt na razie nie mógł przewidzieć, że życie króla francuskiego, Karola IX dobiegnie kresu, a przed jego bratem, Henrykiem Walezym rysuje się szansa ucieczki z barbarzyńskiego dlań kraju i powrotu do ojczyzny.

Dwuznaczność wyroku na Samuela skazanego na banicję i konfiskatę dóbr, powróci w momencie, gdy rodzina Zborowskich znowu będzie odgrywała pierwszoplanową rolę na scenie politycznej Rzeczypospolitej.

O przestępstwach politycznych w ówczesnej dobie, w: Adam Lityński, Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym, XVI-XVIII w., Katowice 1976.

**W następnym odcinku:
SPRAWA ZBOROWSKICH. cz.IV,
Samuel Zborowski
na wygnaniu.**

Ewa Dubas-Urwanowicz

SPRAWA ZBOROWSKICH

Wyrok w sprawie Cz. III Samuela Zborowskiego

Proces sądowy Samuela Zborowskiego toczył się z przerwami w skomplikowanej sytuacji politycznej, w jakiej znalazło się państwo polsko-litewskie na początku panowania Henryka Walezego. W zasadzie trwał jeszcze sejm koronacyjny. Powstawała jednak wątpliwość prawna, czy szereg spraw, jakie w interesie sprawnie funkcjonującego państwa, po półtorarocznej nieobecności monarchy są do załatwienia, mogą i powinny być przeprowadzone na sejmie koronacyjnym. Bezkrólewia po śmierci kolejnych Jagiellonów na tronie Polski w XV i XVI wieku nie trwały długo. Mimo wątpliwości więc, czy nie należy zwołać osobnego sejmiku, sugerowanych zwłaszcza przez przedstawicieli województwa płockiego i kilku Mazurów, większość zadecydowała o kontynuacji obrad, zwłaszcza, że król musiał pilnie rozstrzygnąć wiele spraw spornych, a także rozważyć wniesione pod obrady skargi o przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej. Sprawa Zborowskiego nie była więc jedyną sprawą rozpatrywaną wówczas. Obok poważnego, od dawna ciągnącego się sporu o zagarnięcie przez Prusaków królewskich przyznanych Stanisławowi Przyjemskiemu, rozpatrywano także na przykład kwestię, czy poseł Woroniecki, mąż Giżanki, kochanki Zygmunta Augusta powinien pełnić swoją funkcję.

Pierwszy etap procesu Samuela rozpoczął się 2 marca 1574 roku wystąpieniem Jana Tęczyńskiego, kasztelana

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

Urszula Soja

OWIDIAŃSKA IMPRESJA ("Ingenium movit sola Corinna meum").

Do napisania tego artykułu zainspirował mnie tekst Valerie A. Tracy "The Poet - Lover in Augustan Elegy"¹, w którym autorka przedstawia stosunki łączące Propertiusa i Cynthię oraz Tibulliusa i Delię. Pomyślałam, że warto zająć się tym tematem w odniesieniu do Owidiusza i Korynny.

Rezultaty dyskusji dotyczącej realnego istnienia bądź nieistnienia Korynny podsumowuje K. Zarzycka-Stańczak². Większość badaczy wyklucza rzeczywisty byt Korynny. Niektórzy zajmują stanowisko pośrednie widząc w niej syntetyczną kochankę - Konzentrionsfigur.

Korynna jest w elegiach Owidiusza jakby nieobecna, brak informacji o jej reakcjach, zwraca uwagę ubóstwo określaających ją epitetów. To jednak ona swoim zachowaniem kieruje poczynaniami poety, aranżuje sytuacje, dyktuje scenariusz romansu. Przypomina marzenie sennie lub wizję w wyobraźni, która zawładnęła swoim twórcą i podporządkowała go sobie. Motyw snu występuje w elegii III. Poecie przyśniło się, że w upalny letni dzień na łące spoczywała biała krowa i byk. Wtem nadleciała wrona, która trzy razy dziobnęła krowę w pierś. Ta po długim wahaniu z czarnym znamieniem na piersi opuściła byka i wmieszała się w stado. Augur wyjaśnił sen - skwar letni to miłość, biała krowa to dziewczyna, byk - poeta, a wrona - rajfurka, która odmieniła duszę dziewczyny tak, że pozostawiła ona samotnego poe-
4

łło wolne od hańby cudzołóstwa. Te postaci - dziewczyna, poeta, rajfurka pojawiają się w scenariuszu tego lirycznego romansu.

Wzajemny stosunek między sobą a Korynną określa Owidiusz we wstępnej elegii I. Ustala, że dziewczyna powinna albo kochać, albo powodować, by on był zawsze zakochany a sprawi, że będzie dla niego "cura perennis". Z nią chce żyć i z nią chce umrzeć. Niech dostarczy szczęściadajnej materii do pieśni i niech powstaną pieśni godne opiewanego przedmiotu uwielbienia.

Prześledźmy dzieje tego romansu zachowując z małymi zmianami dyktowanymi logiką wydarzeń kolejność faktów przedstawioną przez Owidiusza.

Spotkali się w portyku pod Danaidami. Poeta wysłał list do pięknej nieznajomej, lecz ta odpisała "nie wolno". Przyczyną był nasłany przez męża eunuch Bagous. W dwóch elegiach II 2 i 3 poeta zwraca się do niego przekonując, że nie opłaci mu się zbyt surowo pilnować swej pani.

Owidiusz i Korynna zdołali się jednak umówić na wyścigach konnych w cyrku. Poeta nawiązuje rozmowę z dziewczyną - nie dla koni tu przyszedłem, przy tobie siedzieć, z tobą mówić chciałem, ty patrzysz na wyścigi, ja na ciebie, oboje patrzymy na co chcemy sycąc oczy swoje. Przypomina Korynnie lex loci - niech się więc nie odsuwa. Upomina widza siedzącego z prawej strony, by nie rozpiekał się łokciami, widza z tyłu - by nie dotykał jej kolanami. Podnosi suknię (zbyt nisko opadła na ziemię) i udaje mu się zobaczyć piękną nogę. Ochładza wachlarzem dziewczynę, strząsa pyłek z sukni. Gdy pojawia się procesja wizerunków bogów, najbardziej oklaskuje Venus i składa przysięgi miłosne. Zapomniał kupić podnózek i dziewczyna musi oprzeć stopy o kratę. Rozpoczyna się wyścig. Faworyt Korynny przegrywa. Togi idą w górę i wyścig zostaje powtórzony. Tym razem wygrywa właściwy woźnica. Owidiusz uśmiecha się do siebie w duchu:

*"Jej życzenie spełnione - moje przyszłość skrywa,
On już palmę swą zdobył, ja swoją - zdobywam.
Tutaj tyle wystarczy - na resztę poczekam"*³.

(el. III 2)

Poeta dowiedział się, że na tę samą ucztę, na którą on był zaproszony, przyjdzie Korynna z mężem. Czy ramiona innego mają obejmować ukochaną? Proponuje Korynnie porozumiewanie się za pomocą tajemnego miłosnego kodu - dotknąć nogą, skinięciem, wyrazu twarzy, ruchu brwi, słów pisanych palcem i winem na stole, dotykania kciukiem policzka, ruchów ręki. Akceptację wyraża przesunięcie pierścienia i dotknięcie ręką stołu. Dziewczyna ma zachować jak najdalej posunięty dystans od męża. Najlepiej go upić. Gdy zaśnie, okoliczności i miejsce nasuną pomysł, co robić dalej. Owidiusz ustala, że przy powrocie do domu spotkają się w środku tłumu gości. Wkrótce potem będą musieli się rozstać i jednak Korynna padnie w ramiona męża, choć poeta prosi, by zaprzeczała czemukolwiek, co zdarzy się tej nocy (el. I 4).

Upalne letnie popołudnie. Poeta, trochę ociężały, odpoczywa na łożu. Jedna okiennica jest zamknięta, druga nieco uchylona. Słońce przenika przez otwór. Oświecenie to, przypominające półmrok lasu, nastrój zmięczenia lub świtu, było

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

odpowiednie dla młodej wrażliwej dziewczyny. Weszła Korynna w luźnej zwiewnej tunice, z rozpuszczonymi włosami. Przypomniała Semiraidę i Lais. Owidiusz zerwał tunikę. Dziewczyna miękko się opierała, od początku chcąc przegrać, jakby czaił się w niej zdrajca, który wreszcie z ochotą zgłosił kapitulację. Gdy stanęła przed nim naga, zauważył, że ciało było bez skazy. Po cóż wdawać się w szczegóły i opowiadać co było dalej? Oboje legli zmęczeni (el. I 5).

W elegii II 12 poeta ogłasza triumf: Korynna dostała się wreszcie w jego objęcia. Pokonała tylu wrogów - męża, stróża, oporne drzwi.

Nawiązany romans z Korynną miał i swoje uciążliwe strony. Oto Owidiusz spędza noc pod drzwiami ukochanej a srogi stróż nie chce go wpuścić (el. I 6).

Między kochankami pojawiają się rozdzźwięki. Zdenerwowany poeta popełnia niemal świętokradztwo - zerwał z dziewczyny tunikę, potargał włosy, skaleczył policzek. Korynna stała zmartwiona i blada. Na koniec manifestus amator porozumiewawczo mruga do niej:

*"By zaś i ślad nie został mej zbrodni niezmierniej
ułoż swe włosy znowu jak przedtem misternie"*⁴.

(el. I 7)

Przypadkowo poeta podsłuchiwał rozmowę Korynny z rajfurką, która rai jej bogatego kochanka i wprowadza w arkanas amandi. Ledwo powstrzymał gniew (el. I 8).

Korynna w wyobraźni Owidiusza przypominała Helenę, Lede i Amymone. Przyznaje, że nikogo bardziej nie kochał. Lecz sytuacja się zmienia. Dziewczyna żąda darów. To niezgodne z naturą - przekonuje poeta i ostrzega ją, że może się stać dziewczyną do wynajęcia. Prezentów można wymagać od bogacza. Biedny niech oferuje swój zapal miłosny, wierność i uczci dziewczynę w pieśniach, które zapewnią jej wieczną chwałę (el. I 10).

Między kochankami kursują listy. Niektóre przenosi Nape fryzjerka. Owidiusz, pouczywszy Nape, by z wyrazu twarzy odgadła decyzję, prosi w liście Korynnę, by go wezwwała do siebie. Lecz, niestety, tabliczki wróciły i nie wiadomo czy dlatego, że Korynna nie chciała ich przyjąć czy też Nape nie mogła ich doręczyć. Poeta jest w każdym razie bardzo nie-szczęśliwy (el. I 11 i 12).

Owidiusz wielokrotnie ostrzegał Korynnę, by nie farbowała włosów. Teraz stało się - włosy wypadły. Jak piękne były niegdyś - długie, delikatne i miękkie. Kolorem przypominały obłupiony z kory pień cedru. W wyobraźni poety pojawia się taki obraz:

*"Często także na łożu purpurowym z rana
Ległaś na ręce wsparta, jeszcze nie czasana -
Rzekłbyś, że to bakchantka po nocnej zabawie,
Zmęczona leży miękko na zielonej trawie"*⁵.

Poeta gani kochankę, że tak lekkomyślnie zniszczyła włosy. Teraz próżne żale. Na koniec pociesza ją, że czas naprawi szkodę i wkrótce ją zobaczy z własnymi włosami (el. I 14).

W elegii II 4 Owidiusz czyni nieoczekiwane wyznanie - wszystkie dziewczyny kocha: skromnisię i wyzywającą (obrotna w łóżku) a także nieprzystępną (chyba udaje); sawan-

tkę i pocziwą gąskę; taką, która mu pochlebia i która go wyśmiewa; chodzącą z gracją i sztywną (może zmięknie pod męskim dotknięciem); inna znowu uroczo śpiewa, jeszcze inna gra na instrumencie, następna pięknie tańczy. Każda okazja stwarza podniecie. Podobą mu się wysoka (przypomina legendarne kobiety z mitologii) i niska (poręczna); niezadbana (ileż zyska, gdy się ubierze) i strojnisią. Uwiedzie go cera mleczna, oliwkowa i śniada. Włosy mogą być czarne jak u Ledy lub jasne jak u Aurory. Jego uczucie akceptuje wszystkie mity. Pociąga go zarówno młodość (lepsza z wyglądu) jak i dojrzałość (bardziej świadoma rzeczy). Do każdej dziewczyny, o jakiej usłyszy, wyrwa mu się srece. Być może dlatego tak się zakochał w Korynnie, że ona - taka wszechstronna i elastyczna - stwarza wrażenie, że ma się do czynienia z wieloma kobietami.

Owidiusz i Korynna wybrali się razem na ucztę. Podczas, gdy poeta udawał że śpi, ona za pomocą tajemnych znaków, których on ją kiedyś nauczył, porozumiewała się z jakimś mężczyzną. Potem wstali od stołu i zaczęli się całować. Poeta przerwał tę scenę pytając - co robisz? Po cóż się rozmieniasz na drobne? Dlaczego ktoś trzeci ma wkraczać między nas? Korynna się zawstydyła i taka zawstydzona była piękna. Spojrzała na ziemię i wyglądała uroczo. Oblekła twarz w smutek i też jej było ładnie. Owidiusz z oskarżyciela zmienił się w błagalnika. Daj mi niegorsze pocałunki. Roześmiała się. Podczas pocałunków poeta zauważył, że Korynna nauczyła się nowych miłosnych sztuczek. Jaki mężczyzna był nauczycielem? (el. II 5).

Korynna stała się zazdrosna. Wszędzie dopatruje się zdrady. Oskarża poetę o romans ze swoją fryzjerką Cypassis. On zaprzecza, twierdząc, że nigdy nie poniżyłby się do stosunku z niewolnicą. Kłnie się na Wenus i Amora, że jest niewinny (el. II 7). Potem zwraca się do Cypassis zapewniając, że w niewolnicach kochali się już Achilles i Agamemnon i proponuje, by uściskami wynagrodziła mu tę chwilę trwogi, jaką przeżył, gdy Korynna zaczęła coś podejrzywać. Grozi, że gdy się nie zgodzi, wszystko powie pani (el. II 8).

Gdy Owidiusz skarży się Amorowi, że zbyt srogo go dręczy, bóg zezwala mu, by żył bez miłości. Wtedy poeta się wycofuje. Dziewczyna to słodkie zło. Choć często oszukuje, sama nadzieja daje dużo radości. Czasem usposobienie Korynny jest miłe, czasami jest nieznośna. Często poeta cieszy się jej łaskami, często bywa odpychany (el. II 9).

W elegii II 10 Owidiusz wyznaje, że zakochał się w dwóch kobietach jednocześnie. Obie są piękne, obie eleganckie. Trudno orzec, która jest bardziej wykształcona. Pierwsza jest piękniejsza od drugiej, ale druga jest piękniejsza od pierwszej. Taka sytuacja, choć może trochę męcząca, jest jednak lepsza niż życie bez miłości. Zresztą po nocy spędzonej na miłosnej aktywności poeta czuje się w pełni sił. Szczęśliwy kto ginie w miłosnych uściskach. Owidiusz życzy sobie, by ktoś na jego pogrzebie powiedział: "Twoja śmierć była taka jak życie". Być może poeta w Korynnie widzi dwie różne kobiety i ta dwoistość kochanki tak go pociąga.

Korynna wybiera się w daleką, morską podróż. Owidiusz jest pełen obaw. Żegna ją obietnicą, że za jej szczęśliwy powrót złoży ofiarę bóstwu. Gdy wróci, będą sobie wśród pocałunków ucztować na plaży (el. II 11).

Życie Korynny znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie po złe wykonanym zabiegu usunięcia ciąży. Poeta był wściekły, że to zrobiła, lecz gniew ustąpił przed strachem o jej zdrowie. Podobno był on ojcem. Błaga Izydę i Ilithię, by ocaliły Korynnę. Obiecuje, że złoży dary wotywnę z napisem "Ocalona przez Nazona Korynna" (el. II 13). On nie potraktował tego tak lekko jak ona. Kobieta, która pierwsza usunęła płód winna zginąć w ten sam sposób. Czy zmarszczki na brzuchu to powód, by pozbyć się dziecka? Gdyby dawniej stosowano takie sposoby, ludzkość by wyginęła (el. II 14).

Poeta posyła Korynnie w darze pierścione i jednocześnie mu zazdrości, że będzie obcował z panią. Wyobraża sobie figle, jakie by wyczyniał, gdyby on sam był tym pierścionkiem. Dotykałby biustu, zaplatałby się w tunikę, zsunąłby się z palca i spadł na luźną fałdę sukni, sygnowałby tajemne pisma, dotykałby wilgotnych ust dziewczyny wcześniej zanim zaznaczyłaby niepomyślnie dla niego listy (el. II 15).

Owidiusz nie wstydzi się swej działalności w służbie dziewczyny. Byleby pani była mniej surowa. Jej duma i pewność siebie, biorą się z pełnej świadomości własnej urody. Ta uroda urzeka również poetę. Ale dziewczyna nie powinna nim pogardzać. Przecież zwykle lepsze kojarzy się z gorszym. Zresztą pieśń jest lepsza niż pieniądz. Wiele dziewcząt chciałoby, by śpiewał o nich. Jedną nawet rozgłasza, że jest Korynną i wiele dałaby, żeby nią być naprawdę. Ale Owidiusz poprzysiągł wierność jednej i tylko ona jest dla niego natchnieniem (el. II 17).

Korynna potrafi być bardzo miła. Czasami poeta mówi jej "odejdz", a ona zaraz siada mu na kolana. Poeta mówi "wstydzę się", a ona z łezką w oku "już się wstydziś naszej miłości" i obejmuje go i tysiąc razy całuje i Owidiusz jest już zgubiony (el. II 18).

W elegii II 19 poeta zwraca się do męża, by lepiej strzegł dziewczyny. Jeśli już nie dla siebie to dla niego. Tylko zakazany owoc smakuje. Wie o tym Korynna. Ile razy go odpychała i udawała niewierną, by potem dopuścić go do łask. Owidiusz wprost z rozpaczą ujawnia mężowi różne sposoby zakochanych i prosi o przeciwdziałanie. Inaczej on rezygnuje z roli rywala.

Korynna zdradziła, złamała przysięgi i nic się nie zmieniła. Taką samą ma twarz, włosy, rumieniec, stopy i oczy. Albo bogowie to puste pojęcia albo tak kochają oni piękne dziewczyny, że na wszystko im pozwalają (el. III 5).

W elegii 4 Owidiusz znowu zwraca się do męża Korynny. Tym razem z prośbą, by dał spokój pilnowaniu dziewczyny. To nic nie da, kiedy jej myśli i ciało należą do kochanka. Zakaz prowokuje do grzechu. Mężowska miłość stanowi dodatkową podniecie dla zalotnika. Tylko gbur będzie zadowolony, gdy spotka się z wymuszoną wiernością. Cnota i uroda nie dadzą się połączyć. Poeta doradza mężowi pozbliżliwość.

Dziewczyna nie była ani specjalnie piękna, ani elegancka, a jednak poeta zainteresował się nią. Niestety, gdy znaleźli się w intymnej sytuacji nie mógł podolać. Ona zarzucała mu ręce na szyję, całowała, dotykali się biodrami, szeptała "domine" i nic. A przecież z Korynną udało mu się to dziewięć razy, dwa z Chlide, po trzy razy z Pitho i Idbas. Dziewczyna była oburzona, "zartujesz ze mnie? Kto ci kazał

iść ze mną do łóżka? Albo to jakieś czary albo wracasz od innej". Ubrała się i zażądała wody, by niewolnice nie domyśliły się, że pozostała nietknięta (el. III 7).

Korynny nie przekonują wiersze Owidiusza. Przyjmuje je, ale poety nie wpuszcza. Gdy on błąka się wraz ze swoim talentem, ukochana przyjmuje bogatego wojaka. Obejmuje go czule, on się do niej tuli. A przecież jego ręce spłynęły krwią i majątek przez rozlew krwi zdobyty. Czy się nie brzydzisz taką pieszczotą? - pyta poeta (el. III 8).

Owidiusz decyduje się na ostateczne zerwanie. Wstydzi się teraz swojej uległości. Tyle razy leżał na wilgotnej ziemi pod drzwiami. Widział, jak od niej wychodził zmęczony kochanek. Jakże się wstydził, gdy ten go zobaczył. Rozślał Korynnę w pieśniach i u wielu wzbudziło to miłość do niej. Poeta przypomina sobie liczne fałszywe przysięgi i tajemne układy z innymi na ucztach. Ile razy udawała przed nim chorą, ale dla innych nie była chora. W jego sercu walczyły miłość z nienawiścią. Jej charakter, przewrotność i występne czyny wzbudzają nienawiść, uroda i piękne ciało - miłość. Sam nie wie czego chce, ale gdy Korynna go zapragnie gotów jest poddać się dziewczynie (el. III 11).

Owidiusz zdaje sobie sprawę, że swoimi pieśniami, w których sławił Korynnę, sam sobie zaszkodził. Ma teraz wielu rywali. Dobrze byłoby, gdyby mógł zająć się innym tematem, ale tylko Korynna pobudza jego talent. Poeta skarży się na naiwność czytelników, którzy we wszystko, co napisał o Korynnie uwierzyli, a przecież rzeczą poetów jest przedstawiać fikcje (el. III 12).

Na koniec manifestus amator znalazł się w rozpaczliwej sytuacji. Godzi się z faktem, że Korynna go zdradza, pragnie tylko żyć złudzeniami i być oszukiwanym. Prosi ją, by udawała niewinną. Niech nie wysyła i nie odbiera przy nim listów. Niech przed jego przybyciem zaścieli łożę i uczesze się. Niech szyja nie nosi śladów miłosnych ukąszeń. Niech zaprzecza wszystkiemu, co poeta przypadkiem zobaczył (el. III 14).

Romans Owidiusza i Korynny jest bardzo urozmaicony i wykracza poza ustaloną topikę miłosną. Można doszukać się w nim pewnej fabuły, na którą składałyby się w mistrzowski sposób opracowane różnorodne sytuacje. Daje się zauważyć silny wpływ retoryki zakłócający założoną intymność rozmowy a przejawiający się przede wszystkim w deklamacjach, przemawianiu in utramque partem i zągęszczaniu exemplae mythologica. Owidiusz osiąga cel, jaki stawiali sobie wszyscy rzymscy elegicy - pokazanie na indywidualnym przykładzie typowych przeżyć i sytuacji miłosnych.

Przypisy

1. *Latomus* XXX 1976, s. 576-581
2. K. Zarzycka-Stańczak, *Nasonis tres libelli. O debiucie poetyckim Owidiusza*, Lublin 1981, s. 23-24
3. Przekład A. Swiderkówny, *Rzymska elegia miłosna*, Wrocław 1955, s. 153
4. Przekład A. Swiderkówny, o.c., s. 103
5. Przekład A. Swiderkówny, o.c., s. 115



REGIONALIA

Eugeniusz Szulborski

"KOMEDIALNIA"

Historia teatrów w Polsce sięga daleko w przeszłość. W czasach Zygmunta Augusta grywano alegorie i dramaty korzystając z okazji ślubów. Na dworze Zygmunta III grywali wędrowni komediani, często angielscy, a niektóre trupy pobierały pensje z sakiewki królewskiej. Władysław IV po objęciu tronu w 1632 r. zorganizował teatr dworski. Za jego rządów "... w Warszawie wystawiono więcej premier operowych niż w Paryżu..." (Władysław Tomkiewicz, *Kultura artystyczna*, (w:) Polska XVII wieku, praca zbiorowa p. red. J. Tazbira. Warszawa 1974, s. 323). Królewski teatr dawał spektakle na zamku warszawskim i był jednym z najświetniejszych w ówczesnej Europie. Władysław IV stał się przykładem w tej mierze dla dworów magnackich, szlacheckich, a nawet zakonu jezuitów, zapoczątkował modę na teatry prywatne. Magnaci zaczęli stawiać się mecenasami teatru. Do ich własnych już teatrów, niejednokrotnie budowanych specjalnie do tego celu, zjeżdżali zachodnioeuropejscy artyści i byli zatrudniani. Za panowania dynastii saskiej otwarto teatry w Olyce, Nieświeżu, Białej Radziwiłłowskiej, Podhorcach, Słucku, Żółtkwi, a za Stanisława Augusta przybyło dzieśięć nowych sal teatralnych w pałacach polskich. Grywali w nich aktorzy zawodowi i amatorzy, często całe rodziny magnackie. Książę Adam Czartoryski jenerał ziem podolskich sam pisał sztuki teatralne i szkolił aktorów.

Dwór białostocki będący jednym z pierwszych w Rzeczypospolitej czasów Jana Klemensa Branickiego, miał także swój własny teatr. Początkowo grywano w pałacu, później w specjalnie na ten cel wybudowanym tzw. operhausie lub komedialni. Były tu trzy sceny: polska, francuska i włoska oraz balet. Istniał też teatrzyk lalkowy. Okres istnienia

teatrzyku pałacowego zamknąć można latami: 1748-1771, co jednakże nie jest takie pewne. Stanisław Dąbrowski przyjmuje, że teatr hetmański powstał po ożenku Jana Klemensa Branickiego z Izabelą z Poniatowskich. Henryk Mościcki twierdzi, że po 1748 r. teatr białostocki wprowadził się już do oddzielnego budynku. Zespół musiał więc już istnieć przynajmniej w tym roku.

Komedialnia Branickich znajdowała się w pobliżu dzisiejszej ulicy Akademickiej, przy wejściu do parku z danielami. Był to budynek dwupiętrowy, zbudowany z pruskiego muru, kryty dachówką i prawdopodobnie połączony z pałacem podziemnym korytarzem, stąd owe legendy o podziemnych przejściach. Budynek wykonany był prosto i skromnie, bez rococowych ozdób. Wewnątrz posiadał znakomitą kurtynę namalowaną przez Sylwestra Augusta Mirysa (co nie oznacza, że nie było innych kurtyn i mniej znaczących ozdób). Operhaus posiadał facjatę od strony ogrodu, na niej Gryfa i Ciołka z koroną oraz jakieś malowidła architektoniczne o których dzisiaj trudno mi coś konkretnego powiedzieć. Obszerne wnętrza komedialni mogło pomieścić do 400 osób. Na widowni było dwanaście dużych ławek, dwanaście łóż na parterze, piętnaście łóż na piętrze. Wszystkie ławki obite były zielonym sukmem. W teatrze znajdowało się piętnaście dekoracyjnych zasłon i wiele innych rekwizytów użytkowanych w XVIII - wiecznych teatrach. Była też orkiestra. Zasobna biblioteka repertuarowa każe przypuszczać, że grywano często i różne sztuki. Inwentarz z 1772 r. wymienia liczbę 19 oper, 41 sztuk baletowych i 122 sztuki różne, być może były to operetki i komedie. Inwentarz wymienia też kostiumy do dziewięciu baletów i 121 sztuk ubiorów operowych. Stroje owe prawdopodobnie należały do dzieł stonowiących żelazny repertuar teatru.

W skład białostockiego zespołu wchodziło około dwudziestu osób. Z widowiskami zwykle łączono występy baletu. Bardzo hucznie obchodzono imieniny hetmana i kilka dni później urodziny hetmanowej.

W dzień imienin Jana Klemensa Branickiego w 1756 r. wystawiono komedię z baletem, przed 1763 r. wydano bankiet z polowaniem. Uroczystość uświetniono przedstawieniem, iluminacją i fajerwerkami. W 1761 r. goszczono w Białymstoku nuncjusza papieskiego. W komedialni wystawiono wtedy "Dobosza nocnego" Destouche'a. 1 stycznia 1764 r. dało operetkę pamiątką z tego, że na widownię wjechał konno ks. Karol Radziwiłł.

Jan Klemens Branicki bardzo uroczyście przyjmował hiszpański order Złotego Runa. Było to 25 lipca 1766 r. Teatr, gdzie odbywał się bal, ozdobiono herbami królów francuskiego i hiszpańskiego. Wystawiono operę Nicola Picinniego "Il Cavaliere per Amore" i "Dobosza nocnego". W początkach 1767 r. wystawiono także jakąś operę i balet, a w maju tego roku wzmocniono obsadę aktorską najlepszymi artystami ze zlikwidowanej wtedy opery włoskiej w Warszawie. W operze "Il Cavaliere per Amore" wystawionej w 1766 r. występowała Antonina Bernasconi, późniejsza światowej sławy artystka. Występowała też Liza Maria Pilcher, córka hetmańskiego muzyka. Śpiewaczką w teatrze Branickich była w tym czasie także druga córka Jana Melchiora Pilchera, Joanna.

17 listopada 1767 r. zmarł w Białymstoku śpiewak z Florencji Antonio Valetti. Prawdopodobnie jego córka Katarzyna Regina Mingotti, głośna artystka i śpiewaczka nadworna Augusta III występowała w Białymstoku około 1754 r. W teatrze hetmańskim grała Katarzyna Restorini i jej partner

Michał Zanci. Występowały też trzy śpiewaczki Maria, Barbara i Katarzyna Hautyn, córki hetmańskiego kapelisty oraz Jan Dominik Hibler. Amatorsko grywały panie Paszkowskie, dzieci artystów dworskich i dworzan.

Teatr dworski Branickich podobnie jak inne teatry prywatne XVIII wieku, był nieodłączną częścią wszelkich widowisk. Istnienie jego przed powstaniem sceny narodowej w 1765 r. i grywanie po polsku świadczy o zainteresowaniu się dworu białostockiego kulturą rodzimą. Branicki nie tylko angażowali aktorów, ale też starali się o wychowanie młodego pokolenia artystów. Przyjmowali dziewczęta i chłopców w celu kształcenia ich w sztuce teatralnej. Dbali o przyszłość materialną swych podopiecznych. W testamentcie hetmana z dnia 10 listopada 1769 r. figuruje zapis: "... Zostawuję sześciu chłopców i sześciu dziewcząt w reprezentacjach teatralnych, w balecie i tańcach uczonych, a życząc, aby w dalszym wieku uczeni mogli prowadzić życie, zapisuję każdemu z chłopców po dwa tysiące złotych polskich... Sześciu zaś dziewczętom legację w posagu każdej po cztery tysiące złotych polskich... Żądając, aby czasu swego za przystojnej profesji ludzi, jako to muzykantów, tancmistrzów, malarzów i tym podobnych artystów zamążyć wydane były".

Teatry magnackie, a więc i białostocki były prekursorami sceny zawodowej, budziły zainteresowania teatralne i przygotowywały aktorów scenie narodowej. Na białostockim dworze, we fraucymerze Pani Krakowskiej wychowywała się pierwsza polska primabalerina Salomea Deszner, nazywana Salusią Desznerówną. Grała ona jakiś czas w zespole Wojciecha Bogusławskiego, a później sama próbowała prowadzić teatr w Grodnie.

W komedialni białostockiej gościł ze swym zespołem Wojciech Bogusławski. Wprawdzie było to wiele lat po rozwiązaniu teatru pałacowego, ale wisiła jeszcze kurtyna Mirysa. Zespół Bogusławskiego występował od 18 września do 4 października 1808 r. Dano w Białymstoku pięć przedstawień z repertuaru warszawskiego. Wystawiono między innymi "Henryka VI na łowach". Operhaus skorzystał na odwiedzinach Teatru Narodowego. Niszczący bowiem budynek odnowiono w szybkim tempie. Bogusławski zaś napisał o nim, że jest pamiątką po czasach przyjaznych naukom i sztukom. Oczywiście, przed Bogusławskim i po nim jeszcze, na scenie białostockiej grywały inne teatry. Operhaus nie konserwowany niszczał jednak, a w połowie XIX wieku prawdopodobnie już nie istniał. Podobny los spotkał magazyn teatralny mieszczący się w oddzielnym budynku. Kurtyna Mirysa w 1809 r. została sprzedana za 100 rubli, rozcięta na cztery części i wywieziona za granicę.

W początkach XIX wieku występowały w Białymstoku teatry objazdowe. Przyjeżdżały zwykle przy okazji dorocznych jarmarków a ich znikome dochody nie pozwalały czasami na swobodne opuszczenie miasta. Pani Krakowska nie odmawiała jeśli prosili o wsparcie na dalszą drogę.

W 1797 r., kiedy władze pruskie chciały wynająć komedialnię na pomieszczenia dla pruskich urzędników, Izabela Branicka nie zgodziła się. Odmowę motywowała tym, że teatr wybudowany był do celów publicznych i może być do tych celów potrzebny. Faktycznie, był użytkowany jako teatr i jako szkoła. Sąsiedni magazyn teatralny służył za mieszkanie aż do 1828 r.



Ztezą o rzekomej odpowiedzialności kościoła za celową i świadomą polonizację Litwy wiąże się drugie oskarżenie, mające być pośrednim dowodem na rzecz pierwszego. Chodzi o pewien stan upadku, jaki przeszedł Kościół na Litwie w połowie i drugiej połowie XVI w. Patrząc - mówią współcześni propagandyści litewscy - jak kiepsko wykonali swą pracę misyjną Polacy wobec Litwy, skoro we 200 lat po przyjęciu chrześcijaństwa na żmudzkie wzgórzach i w lasach zapłonęły na nowo święte ognie pogańskie, a Litwini rozpoczęli na nowo czcić drzewa, lasy, kamienie, rzeki, węże i grzmoty. Stało się tak dlatego - ciągną oskarżyciele - że od początku duchowieństwo polskie przychodziło na Litwę nie z zamiarem głoszenia prawdziwej religii, ale z myślą o wynarodowieniu Litwinów. Cóż dziwnego, że nie siejąc dobrego ziarna, nie mogli mieć dobrych plonów. Po owocach ich poznać je!

O ile te oskarżenia nie są wpływem li tylko perfidii i złej woli, to świadczą o tylokrotnym już wytykanym na tym miejscu braku horyzontów europejskich i perspektywy historycznej w ocenie zjawisk. Gdyby Kościół nie tylko na Litwie, ale Kościół w całej Europie nie przeszedł w dobie tzw. renesansu przez ciężki kryzys pod względem poziomu obyczajów i karności organizacyjnej, to nie byłoby również ani Lutry, ani reformacji, ani wszystkich skutków, jakie reformacja za sobą pociągnęła. Narody cywilizacyjnie młodsze przeżywają wielkie prądy umysłowe i obyczajowe zawsze z pewnym opóźnieniem, więc fala zastoju życia duchowego w Kościele i renesansowego zepsucia przyplątała do Polski i na Litwę później niż do krajów europejskiego Zachodu. Rozumie to doskonale biskup Wołoncewski, gdy przedstawia linię rozwoju chrześcijaństwa na Żmudzi jako stale wznoszącą się aż do czasów, gdy biskupem został Jan Pietkiewicz. Człowiek ten, oddany polowaniom i hulankom, wprowadził chaos i zgorzenie do stosunków kościelnych i prosty lud z powrotem do bałwochwaltwa wpędził. Za jego to czasów wielu księży na Żmudzi przyjęło luteranizm lub kalwinizm, tak, że w całej diecezji zostało na stanowiskach tylko siedmiu księży. Dopiero następcy Pietkiewicza, biskupi Gedroyc, Pac, Kiszka, Woyna i inni, ciężkim trudem naprawiali to zło, wytępilli bałwochwaltwo, odszczepieńców na nowo do Kościoła przywiedli i diecezję w dostateczną liczbę księży zaopatrzyli.

MILITARIA

Mirosław Grzegorz Przeździecki

Armia pruska doby wojny siedmioletniej Cz. II.

Swą "pozycję" wśród innych armii Europy, pruska zawdzięczała wieloletnim staraniom króla Fryderyka Wilhelma I, jego następcy Fryderyka II i księcia Leopolda von Anhalt Dessau, rzeczywistego twórcy "drylu pruskiego".

Jednolite umundurowanie i uzbrojenie zawdzięcza armia pruska królowi-sierżantowi. Piechota otrzymała niebieskie mundury z wyłogami i kłapami w barwach pułku. Na głowie piechurzy nosili czapki z blaszanym ozdobiakiem, sterzącą nad czołem na podobieństwo biskupiej mitry. Kawaleria zaś miała umundurowanie koloru białego i słomianego. Oficerowie piechoty niezależnie od stopnia nosili jednolite mundury pułkowe i trójrożne kapelusze. Takież kapelusze mieli i kawalerzyści. Pewien wyjątek stanowili generałowie. Mundury z odznakami pułku, którego pozostawali szefami uzupełniały kapelusze z pióropuszcami.

Podstawowym uzbrojeniem piechoty pruskiej był karabin skałkowy wz.1720 - długość całkowita 111 cm, długość lufy 73 cm, ciężar 54 kg, kaliber 19 mm. Pewna ilość tej broni została dwukrotnie (w 1777 r. ponad 4,5 tys. ulepszonych egzemplarzy i w 1792 r.) zakupiona przez Polskę i była używana w okresie powstania kościuszkowskiego. W broń tego typu zostały uzbrojone dwie Polskie Legie Północne utworzone przez Napoleona z myślą o walce z Prusami w 1806 r.

Zastosowanie żelaznego stempla pozwoliło zwiększyć tempo nabijania broni, a przez to i intensywność ognia. Dzięki temu, już od 1720 r. żołnierze pruscy byli ustawiani

w trzech ściśniętych szeregach. Każdy z nich zdążył nabić broń, gdy inni strzelali. W Prusach też wprowadzono bagnet tulejkowy, który w przeciwieństwie do szpuntowego nie przeszkadzał w strzelaniu i był zamocowany na stałe. Inną pruską nowością były ulepszone ładownice, zawierające po 30 ładunków. Wszystkie te nowości bardzo szybko przejęły inne armie europejskie. Uzupełnieniem uzbrojenia była krótka szabla. Każdy żołnierz miał tornister i chlebak, Oficer uzbrojony był w szponton, oznakę jego godności, szpadę i trzcinę. Podoficerowie mieli szablę, półpikę - będącą oznaką ich stopnia i trzcinę.

Wojny śląskie wykazały, że piechota pruska nie ma sobie równej. Nie można było powiedzieć tego o kawalerii, zaniedbanej przez Fryderyka Wilhelma I. Przekonał się o tym na własnej skórze jego syn. W trakcie bitwy pod Mollwitz (10 IV 1741 r.) nagle szarża kawalerii austriackiej rozbiła jazdę pruską na prawym skrzydle. Sytuację uratowali grenadierzy pruscy posuwający się za swoją kawalerią. Ich celny i szybki ogień, powodujący znaczne straty wśród konnicy austriackiej, załamał ich atak.

Po wojnach śląskich Fryderyk II nauczony doświadczeniem zreorganizował swą kawalerię. Służyli w niej najlepsi żołnierze - Prusacy o ile to możliwe ochotnicy, jak też i ochotnicy - cudzoziemcy. Z jednej strony służba w kawalerii wymagała dużych "kwalifikacji". Była to elita armii pruskiej. Z drugiej strony dzięki swojemu charakterowi kawaleria ułatwiała dezercję - stąd też nacisk na formowanie jej z ochotników. Jazda wypełniała różne zadania: zwiadowcze, ubezpiecza piechotę w marszu i na obozowiskach, zdobywała żywność na terenie nieprzyjaciela i eskortuje piechurów "chroniąc" ich przed dezercją. Żołnierz wcielony siłą do armii będzie zawsze szukał okazji do dezercji. Wg. danych przytoczonych przez prof. Salmonowicza, w latach 1713-1763 w armii pruskiej wykryto ponad 70 tys. przypadków dezercji (S Salmonowicz, op. cit. s. 55). Nie zostały ujęte wszystkie wypadki z okresu obu wojen śląskich i wojny siedmioletniej.



Anna Austriacka,
żona Ludwika XIII matka Ludwika XIV

Dragoni uzbrojeni byli w karabinki z bagnetami po 18 ładunków na karabin, i w dwa pistolety w olsrach u siodła z 12 ładunkami. Uzbrojenia dopełniał płaszcz. Kirasjerzy podobnie jak dragoni uzbrojeni byli w płaszcze i pistolety (12 ładunków). Posiadali też uzbrojenie ochronne - kirys - napierśnik i naplecznik. Od kirysu też wywodzi się nazwa tej formacji - kirasjerzy. Husarzy oprócz pistoletów uzbrojeni byli w szable.

Słynny siódmy pułk husarów, tzw. żółtych, dowodzony był przez Polaka, płk Małachowskiego. Nie był on jedynym Polakiem służącym w armii pruskiej. Większość z nich była rozproszona po różnych oddziałach. Wyjątek stanowili tzw. Bośniacy. Pułk jazdy Bośniaków składający się z samych Polaków, został sformowany w armii saskiej w 1744 roku. W roku następnym jedna z jego chorągwi, której dowódcą był Stefan Serkis, przeszła na stronę pruską. W II 1746 r. Fryderyk II przydzielił tę chorągiew do pułku tzw. czarnych husarów, stacjonujących w Prusach Wschodnich. Zarówno płk Małachowski ze swymi huzarami jak też i Bośniacy dzielnie walczyli podczas wojen prowadzonych przez Fryderyka II.

Trzeci podstawowy rodzaj broni - artyleria - był przez króla pruskiego niedoceniany. W ogóle początkowo uważał on walkę ogniową za "niehonorową". Zalecał piechocie jak najszybszy atak na bagnety, bez zatrzymywania się w trakcie ataku, ładowania broni i strzelania. Doświadczenia prowadzonych wojen zmieniły jego stanowisko.

J. Sikorski podaje jak ilościowo w stosunku do liczby żołnierzy wzrastała liczba dział:

do 1750 r. - na każdy tysiąc żołnierzy przypadało od 3 do 6 dział;

1750 r. - 70 tys. żołnierzy - 206 dział;

1762 r. - 67 tys. żołnierzy - 275 dział.

Artyleria pułkowa (lekka) była wyposażona w działa 3-funtowe i 6-funtowe. W trakcie walki towarzyszyła piechocie wspomagając ją swym ogniem. Działa ustawiano przed frontem piechoty lub w lukach między batalionami.

Artylerię ciężką tworzyły działa 12 i 24-funtowe, zgrupowane w baterie. Prowadziły one ogień z wcześniej przygotowanych stanowisk, nie opuszczając ich w trakcie bitwy. Używano również 10-funtowych haubic.

Amunicję do dział stanowiły kule lane i kartacze. Skuteczny ogień przy zastosowaniu kul lanych prowadzono do 1200 m. Najczęściej jednak strzelano do 600 m. Przy użyciu kartaczy najskuteczniejszy ogień prowadzono do 300 m.

Wojna siedmioletnia wykazała, że artyleria pruska ustępuje rosyjskiej, przede wszystkim pod względem donośności. Miało to ogromne znaczenie na polu bitwy, o czym przekonał się Fryderyk II pod Zorndorfem i Kunersdorfem.

W 1758 r. król pruski napisał: "kto atakuje nieprzyjaciela nie zapewniwszy sobie naprzód korzyści ognia" przeważającego lub co najmniej równego, ten chce stanąć przeciw sile zbrojnej z ludźmi mającymi tylko gołe kije, a to jest niemożliwe". 10 lat później w "Testamencie wojskowym" stwierdził: "Wygrywa się bitwy przez przewagę ognia".

Jednym z głównych problemów każdej armii jest zaopatrzenie w żywność i paszę. W XVIII w. rozwiązaniem tego problemu stał się system magazynowy, którego twórcami byli Francuzi. Sieć magazynów zorganizowanych doraźnie umożliwiała zaopatrzenie wojsk w trakcie kampanii. Odleg-

łość pomiędzy oddziałami a magazynami nie powinna przekraczać 5 dni drogi.

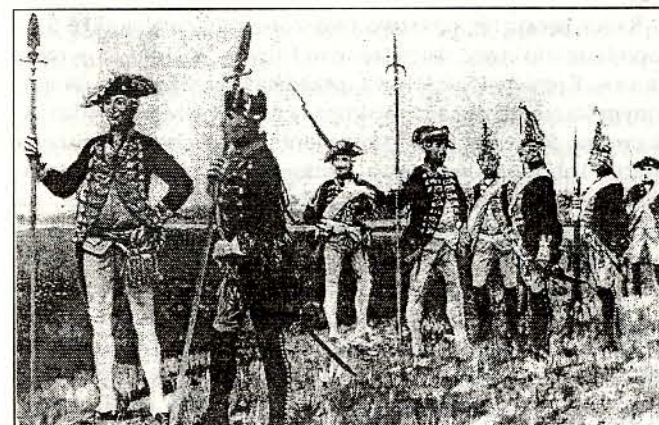
Fryderyk II poprzez zbudowanie stałych magazynów żywnościowych udoskonalił ten system. Magazyny te stały się z jednej strony rezerwą żywności dla armii, a z drugiej pozwoliły w okresie pokoju na niezależnienie się od wahań zbiorów. Umożliwiły prowadzenie stałej polityki cen. Rozmieszczenie magazynów nie było przypadkowe. Decydowały tu kryteria strategiczne i komunikacyjne. Armia Fryderyka II, jak pisze M. Kukiel, mogła "oddalić się od swych magazynów o całych dziewięć przemarszów" (M. Kukiel, op. cit., s. 157). Było to dużym osiągnięciem jak na omawianą epokę.

Generalowie XVIII wieku starali się przerwać linie zaopatrzenia przeciwnika, odciąć go od magazynów żywnościowych i w ten sposób zmusić do kapitulacji. Nie można powiedzieć, że kryła się w takim postępowaniu niechęć do walki. Może bardziej czysty rachunek - obawa przed stratami. Bitwy XVIII w. były niezwykle krwawe. Fakt ten doskonale ilustrują powyższe przykłady, zaczerpnięte z wojny siedmioletniej:

Bitwy	Straty Prusaków (w %)	Straty Austriaków lub Rosjan (w %)
1. Praga	22% stanu osobowego	8% stanu osobowego (A)
2. Kolin	41% stanu osobowego	15% stanu osobowego (A)
3. Torgau	27% stanu osobowego	31% stanu osobowego (A)
4. Zorndorf	32% stanu osobowego	37% stanu osobowego (R)



Fryderyk II Wielki (malarz nieznany)



Żołnierze armii pruskiej Fryderyka II

Wyszkolenie dobrych żołnierzy zajmowało zarówno czas jak i pociągało za sobą koszt. Uzupełnić straty nie było łatwo. Król Fryderyk Wilhelm I, który z takim wysiłkiem tworzył swą piękną armię, nie wysłał jej do boju. Zadawała go parady w Poczdamie/ ".../ marzenia o zwycięstwach i sławie wojennej gasły /.../, kiedy do głosu przychodziły trzeźwe rozważania /.../ kwatermistrza i buchaltera, prosty rachunek kosztów każdego dnia wojny, a z tym i konieczność przewidywania strat w stanie z takim trudem i kosztem skompletowanych, uzbrojonych i jednolicie umundurowanych żołnierzy". (S. Salmonowicz, op. cit. s. 36).

Podobnie myślało wielu władców i generałów, unikając bitew a prowadząc wojnę manewrową. Ilustracją do tej sytuacji będą słowa marszałka Maurycyego Saskiego: "Nie jestem zwolennikiem walnych bitew, szczególnie na początku wojny, i jestem przekonany, że zdolny generał może prowadzić wojnę przez całe życie, nie będąc zmuszony do wydania takiej bitwy".

Fryderyk II zaś po doświadczeniach wojen śląskich napisał w 1747 r.: "Największym sensem wojny i umiejętnością dobrego dowódcy jest zamorzyć głodem przeciwnika, (odciąć go od zaopatrzenia - M.G.P.). Głód wyczerpuje ludzi znacznie bardziej niż okazywanie odwagi i zapewnia sukces w znacznie większym stopniu niż walka. /.../ rzadko się zdarza by wojna zakończyła się przechwyceniem składów żywności, a o losach wojny przesądzą wielkie bitwy, należy posługiwać się tymi wszystkimi środkami, aby osiągnąć cel ostateczny". (oba cytaty za M. Howard, op. cit. s. 104).

Realizując swoje własne słowa Fryderyk II złamał podczas wojny siedmioletniej doktrynę wojny manewrowej. Stąd też na skutek jego odważnej, wręcz agresywnej taktyki zmierzającej do unicestwienia siły żywej przeciwnika, wojna ta stała się najkrwawszą wojną tego stulecia. Król - filozof nie miał skrupułów tak jak ojciec, wysyłając swoich żołnierzy do walki.



Cóż to za wieszcz narodu, który karmi swój lud kłamstwami? Co to za ksiądz katolicki, widzący swą misję w sianiu bezsensownej nienawiści? A jednak i ten poemat nie był szczytem demagogii, do jakiej Maironis okazał się zdolny. Wśród jego liryki jest bowiem wiersz "Strzeż Boże", gdzie autor prosi Boga, żeby strzegł od skrytego wroga, od fałszywych przyjaciół, od niedouków i złodziei, od zimnych dobroczyńców, bezbarwnej młodzieży itp.; jedna z tych próśb brzmi następująco:

"Strzeż i od polonoma (!), który w Litwie trochę się odżywszy zamysła polskość zaszcześcić, puszczając się głupio, że jest endekiem!".

Nie ma poety, nawet wśród wielkich, który by nie napisał czasem kiepskiego wiersza, ale istnieje poziom, poniżej którego szanującemu się autorowi spaść nie można. Poeta, który zniżył się do takiej demagogii, jak w zacytowanym przed chwilą utworze, zdyskwalił sam siebie. Uważany za wieszczą narodowego, Maironis dostąpił po śmierci zaszczytu, że zwłoki jego złożono w specjalnym mauzoleum, przybudowanym do murów katedry kowieńskiej. Trudno byłoby oczekiwać, żeby naród, którego poczucie narodowe zostało wyhodowane na podłożu bezsensownej nienawiści, wydawał poetów narodowych o prawdziwie wyższym polocie ducha.



Na gruzach kościoła polskiego rozsiadł się litewski. Zarząd diecezję objął biskup-sufragan Reinys, który teraz dopiero mógł pokazać swe prawdziwe litewskie oblicze. Wbrew prawu kanonicznemu urządził ingres do bazyliki w charakterze nowego arcybiskupa, aczkolwiek nie jest prawnie żadnym arcybiskupem, tylko chwilowym zastępcą żyjącego, ale internowanego, prawowitego ordynariusza. Na miejsce rozgromionego seminarium zorganizowano nowe seminarium, do którego przyjmowani są wyłącznie Litwini i wykłady odbywają się tylko po litewsku. Najważniejsze nabożeństwa, w głównych kościołach śródmieścia są po litewsku, ludzi na nich prawie nie ma, bo Litwini ich nie potrzebują, a Polacy na nie nie chodzą. Duch Propolanisa tryumfuje!

U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Adam Miodowski

RADA REGENCYJNA KRES WPŁYWÓW KONSERWATYZMU

Rada Regencyjna nie zapisała się w historii Polski złotymi zgłoskami, w efekcie pamięć o niej i jej dokonaniach w świadomości społecznej nie funkcjonuje. Swą niesławę i zapomnienie w równym stopniu zawdzięcza sobie samej jak też historykom. Zagadnienia związane z tą instytucją nie cieszyły się nazbyt wielkim wzięciem wśród dziejopisów, zaś o samej Radzie ledwie wzmiankowano w najpoważniejszych opracowaniach odnoszących się do historii tego okresu. Tekst tu prezentowany bynajmniej nie rości sobie pretencji do przełamania panującej tendencji, jest co najwyżej próbą przywołania przemilczanego epizodu z naszej historii.

W dniu 12 września 1917 roku generał-gubernatorzy niemiecki i austro-węgierski, wydali patent w sprawie władzy państwowej w Królestwie Polskim. Decyzją cesarzy Niemiec i Austro-Węgier, w których imieniu przedstawiono patent *"Najwyższą władzę w Królestwie Polskim aż do jej objęcia przez króla lub regenta oddano Radzie Regencyjnej z zastrzeżeniem stanowiska mocarstw okupacyjnych według prawa międzynarodowego"*. Zauważmy w tym miejscu, że odrodzenie państwowości polskiej przewidywano na tej samej zasadzie, na której 26 stycznia 1797 roku władcy sąsiednich mocarstw zdecydowali o likwidacji tejszej państwowości. Z tą wszelako zasadniczą różnicą, że tym razem następcy owych władców aktem z 12 września de facto zapowiadali odtworzenie niegdyś wymazanego z mapy Europy państwa.

Rzecz prosta, że państwo tworzone na gruncie aktu 5 listopada miało mieć ustrój monarchiczny. W dniu 18 września tzw. Komisja Przejściowa, przedstawiła władzom okupacyjnym kandydatury arcybiskupa warszawskiego księdza Aleksandra Kakowskiego, prezydenta Warszawy Zdzisława księcia Lubomirskiego oraz honorowego prezesa Stronnictwa Polityki Realnej Józefa hrabiego Ostrowskiego, na współregentów. Kandydaci zostali zaakceptowani toteż 15 października Rada Regencyjna zainaugurowała swoje działanie. Regenci podjęli urzędowanie na Zamku Królewskim, nad którym wywieszono sztandar polski. W opinii społeczeństwa wejście abp Kakowskiego do Regencji było nawiązaniem do przedrozbiorowej tradycji prymasa interrexu. Społeczeństwo polskie jak również większość partii politycznych odnosiło się początkowo do Rady z przychylnością. Na pozycjach zdecydowanie opozycyjnych stanęły jedynie SDKPiL oraz PPS Lewica. Już na wstępie wszakże okazało się, że praca Regencji nie będzie łatwa, a czas i nieudolność współtworzących ją członków sprawią, iż straci początkowe poparcie. Stało się bowiem jasnym, że w danej sytuacji jej działalność będzie nieprzerwanym pasmem tarć i zatargów z okupantem i nie zaprowadzi tak daleko, jak to sobie społeczeństwo i partie polityczne wyobrażały. Krótko mówiąc w samej Radzie zabrakło choćby jednej indywidualności, która swym formatem sprostaby wymogom chwili.

Targi w sprawie utworzenia gabinetu ciągnęły się przeszło miesiąc. Dopiero w końcu listopada zarówno Niemcy jak też regenci zdecydowali się na kompromis. 26 listopada 1917 roku pierwszym królewsko-polskim prezydentem Rady Ministrów został Jan Kucharzewski. W dniu 7 grudnia nastąpiła nominacja pierwszego gabinetu. Gabinet ów obejmując urzędowanie zamierzał szukać dróg pełnego rozwiązania sprawy polskiej na drodze ewolucyjnej. Posiadając świadomość ograniczeń chwili podjęto trud stawiania zrębów państwowości polskiej, tworzenia wojska oraz przejmowania administracji od okupantów. Liczono w społeczeństwie rzecz jasna na więcej i na szybsze tempo dochodzenia do suwerenności. Rzeczywistość na bieżąco korygowała wszelkie wielkie nadzieje na rychłe usamodzielnienie. Co gorsza u progu 1918 roku objawiły się w obozie państw centralnych niebezpieczne dla sprawy polskiej tendencje. Społeczeństwo polskie i jego klasy polityczne przeżyły coś więcej niż rozczarowanie.

9 lutego 1918 roku dyplomaci Niemiec i Austro-Węgier zawarli z przedstawicielami Centralnej Rady Ukraińskiej traktat, którego częścią dotyczyła granic Królestwa Polskiego. Porozumienie to zawarte zostało bez udziału zainteresowanych w sprawie Polaków. Podpisany w Brześciu traktat przesądzał o pozbawieniu Królestwa Polskiego powiatów tomaszowskiego i hrubieszowskiego w całości oraz części powiatów: zamojskiego, chełmskiego, biłgorajskiego, krasnostawskiego, radzyńskiego i konstantynowskiego. Nadto wykrójono dla Ukrainy powiaty włodawski i bialski również w całości.

Wrzenie w Polsce po ogłoszeniu traktatu z Ukrainą przybrało niebywałe rozmiary. Oskarżano powszechnie okupantów o handel polską ziemią, o kolejny rozbiór i instrumentalne traktowanie. Rada Regencyjna niezdolna przeciwstawić się grabieży polskiego terytorium traciła w oczach opinii publicznej. Regenci wyprowadzeni przez okupantów w pole, pozbawieni możliwości realnego, czynnego przeciwstawienia się nowym zakusom na ziemię polską, stanęli przed dylematem. Czy stać nadal u boku okupanta, trwając na swych stanowiskach, czy też abdykować? Lubomirski opowiadał się za ustąpieniem, Ostrowski był temu

zdecydowanie przeciwny. Ostatecznie Rada postanowiła nie abdykować, zadowolając się wydaniem odezwy protestacyjnej. Do dymisji podał się natomiast gabinet Kucharzewskiego, motywując to tym, że nie może sprawować swych funkcji w sytuacji, gdy nie było w mocy rządu polskiego zwalczanie wrogich Polsce sił i czynników. Regencja dymisję przyjęła. W żaden sposób nie uspokoiło to nastrojów emocjonalnie reagujących mas. Wybuchły strajki, ludność demonstrowała na ulicach, dochodziło do starć z wojskami okupacyjnymi i żandarmerią.

Generał-gubernator Beseler wystosował do Rady Regencyjnej w związku z tym protest, w którym zarzucał jej członkom nielegalność pewnych działań. Był to wyraz sprzeciwu wobec ogłoszenia odezwy protestacyjnej przez regentów bez uprzedniego porozumienia z władzami okupacyjnymi. Beseler wyraził nadto ubolewanie, iż Regencja nie współdziałała z władzami niemieckimi w chwili zagrożenia spokoju i bezpieczeństwa kraju. Odnosząc się do kwestii prawnych stwierdził, że akt 5 listopada nie został pogwałcony, gdyż ustalenie granic Królestwa Polskiego jeszcze nie nastąpiło.

Rada Regencyjna odpowiedziała natychmiast, że "prawo swobodnego i szczerzego zwracania się do własnego narodu jest przywilejem najwyższej władzy państwowej" i przywileju tego Regencja zrzec się nie może. Akt 5 listopada - twierdzili Regenci - został pogwałcony, gdyż część ziemi polskiej wydarto z terytorium o ustalonych granicach, a co gorsza dokonały tego państwa, które obiecały Polsce przyjaźń.

W dniu 4 kwietnia 1918 roku Rada Regencyjna mianowała nowy, za swego urzędowania drugi już gabinet pod prezesurą Jana Kantego Steczkowskiego. 29 kwietnia Steczkowski wystosował do rządów państw centralnych noty z propozycją "rozpoczęcia już teraz rokowań w sprawie definitywnego rozwiązania sprawy polskiej pod względem politycznym, gospodarczym i wojskowym". Nota zaznaczała ponadto, że "rząd polski [...] mógłby tylko takie rozwiązanie uważać za odpowiadające obustronnym interesom, które by zapewniało państwu polskiemu, pod warunkiem przewymierzenia z państwami centralnymi i konwencji wojskowej, niepodległość, nienaruszalność dotychczasowego terytorium, uregulowanie granicy od strony Ukrainy, odpowiadające strategicznym koniecznościom, kompensacje terytorialne w etnograficznie polskich obszarach na wschód od linii Narew - Biebrza - Niemen za utratę czterech północnych powiatów guberni suwalskiej, w końcu możliwość rozwoju gospodarczego przez zawarcie traktatu handlowego, który by zapewnił także dostęp do morza". Nota Steczkowskiego była próbą zdynamizowania procesu dochodzenia przez Polskę do niepodległości, wyrazem pragnienia zabezpieczenia dotychczasowego stanu posiadania z jednoczesnym zagwarantowaniem niezbędnych cesji na wschodzie.

W obliczu późniejszej klęski państw centralnych wydawać by się mogło, iż tego typu posunięcia i deklaracje nie mogły przysłużyć się sprawie polskiej. Wszak żadną miarą nie powinno się wiązać własnych interesów z przegranymi, w jaki sposób bowiem zdołają pokonani wesprzeć nasze aspiracje? Sprawa stanie się bardziej jasna jeżeli przyjrzymy się okolicznościom, jakie towarzyszyły inicjatywie Steczkowskiego. Pomysł wyjścia z poważnymi propozycjami wobec państw centralnych odnośnie kwestii niepodległości Polski rodził się równoległe z bijącymi w oczy sukcesami wojsk niemieckich na wschodzie. 21 lutego Niemcy zajęli Mińsk, 24 Dorpat i Parnawę, 25 Rewal i Psków, 1 marca Kijów i Homel, 4 marca wkroczyli do Narwy, 29 w rękach niemieckich znalazła się Połtawa, 6 kwietnia Charków. W po-

czątkach kwietnia wojska niemieckie zajęły Krym opanowując nadto wybrzeża Morza Azowskiego aż po Rostów nad Donem. Niemal równoległe na zachodzie wojska niemieckie ruszyły do ofensywy w Pikardii, 9 kwietnia podjęły wielki atak na południe od Ypres, 27 maja z kolei pomiędzy Soissons i Reims. Wydawało się, że Paryż jest poważnie zagrożony, i że zagrożone zostało połączenie między armią francuską, a angielską. W ogólnym odczuciu Pax Germanica zawisła nad Europą. Rzecz prosta, iż ta sytuacja rzutowała na nastroje elit rządzących w Polsce, przywodząc w tym momencie do przekonania, że najlepiej zasłużą się narodowym interesom wiążąc je ze zwyciężającymi Niemcami.

Świadomość, że nota Steczkowskiego była błędem objawiła się już kilka miesięcy później. Okazało się bowiem, że Niemcy stanęły w końcu u kresu nie tylko swych powodzeń i sukcesów, ale i możliwości dalszego prowadzenia działań wojennych. Ofensywa francuska wszczęta w lipcu 1918 roku zapoczątkowała nieprzerwane pasmo zwycięstw wojsk koalicji na froncie zachodnim. W obliczu zmienionej sytuacji inicjatywę przejęli regenci. Wydawało się, iż pojawiła się szansa na odbudowanie zaufania społeczeństwa do Regencji.

Istotnie początek był zachęcający. W dniu 7 października 1918 roku dodatek nadzwyczajny urzędowego Monitora Polskiego przyniósł odezwy Rady Regencyjnej do Narodu Polskiego. *"Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem - głoszą odezwa - już wybiła. [...] W tej godzinie wola narodu polskiego jest jasna, stanowcza i jednomyślna. Odczuwając tę wolę i na niej opierając to wezwanie, stajemy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, głoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez cały świat jako podstawa do urzędowania nowego współżycia narodów. W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością jako też terytorialną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowanym być będzie"*.

Aby program ten mógł być zrealizować Rada Regencyjna postanowiła m.in. mianować rząd "złożony z przedstawicieli najszerzych warstw narodu i kierunków politycznych", zobowiązać rząd ten do opracowania najdalej w przeciągu miesiąca ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego "opartej na szerokich zasadach demokratycznych" i następnie zwołać ów Sejm by rozstrzygnął kwestię ustroju państwa.

Wydarzenia, które nastąpiły po 7 października stanowią już nową jakość w poczynaniach mających doprowadzić do odrodzenia niepodległej Polski. W dniu 12 października Regencja zarządziła wprowadzenie nowej rotacji przysięgi dla wojska polskiego. Żołnierze przysięgali BOGU, Ojczyźnie, Państwu Polskiemu i Radzie Regencyjnej "jako zastępczyni przysięgi władzy zwierzchniej Państwa Polskiego". Dekret stanowił, że z chwilą zaprzysiężenia wojsko przechodzi pod zwierzchnią władzę Regencji. Było to więc usunięcie Besele- ra z dowództwa. Zaproponowany przez Radę Regencyjną program odbudowy suwerenności Polski zawierał w sobie dążenie do usunięcia okupacji drogą ewolucyjną. Stopniowe wycofywanie wojsk okupacyjnych miało na celu przede wszystkim zabezpieczenie ziem polskich przed postępującą ze wschodu rewolucją. Gra toczyła się o utrzymanie ustroju społecznego za cenę niewielkich reform i ustępstw wobec lewicy niepodległościowej. Odbudowa państwowości następować miała poprzez konsolidację całego narodu dookoła hasła zjednoczenia wszystkich ziem polskich, hasło to w

zamyśle elit rządzących stanowić miało przeciwwagę dla alternatywy niepodległościowo-rewolucyjnej. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana, a przeciwnicy obozu konserwatywnego znacznie silniejsi niż się początkowo mogło wydawać. Już wkrótce pojawić się miał też nowy czynnik, który jak się koniec końców okazało przesądził o porażce Rady Regencyjnej i kół politycznych ją wspierających. Na scenie politycznej zjawiał się oto Józef Piłsudski i to wsparty przez może nieliczne i niezbyt wpływowe lecz dynamiczne i z determinacją podążające po władzę grupy polityków i wojskowych. Nieco ociężała i działająca w dobrym starym konserwatywnym lecz w tym wypadku nieskutecznym stylu Regencja musiała w starciu z takim przeciwnikiem przegrać. Nim do tego jednak doszło wiele się jeszcze wydarzyło.

Chcąc rozszerzyć społeczno-polityczną podstawę rządu Rada Regencyjna zdecydowała się na powołanie nowego gabinetu, w skład którego planowano wprowadzić reprezentantów niemal wszystkich opcji politycznych pochodzących z trzech zaborów. W rezultacie 23 października 1918 roku Regencja mianowała ziemianina Józefa Świeżyńskiego prezydentem Rady Ministrów. Utworzono dwa nowe ministerstwa - spraw zagranicznych i spraw wojskowych. Gabinet Świeżyńskiego był pierwszym rządem polskim powołanym bez konsultacji z okupantami, w wyniku suwerennej decyzji Regencji.

Działalność rządu Świeżyńskiego przerwała po 10 dniach urzędowania podjęta przezeń próba zamachu stanu skierowana przeciwko Radzie Regencyjnej. Na posiedzeniu zdominowanej przez Endecję Rady Ministrów w dniu 3 listopada minister spraw wewnętrznych Zygmunt Chrzanowski przedstawił w formie wniosku projekt odezwy do narodu głoszącej m.in. że "obecny rząd polski podjął inicjatywę natychmiastowego utworzenia Rządu Narodowego, a to w porozumieniu z politycznymi stronnictwami przedstawiającymi lud polski". Rząd ten objąć winien "władzę niepodzielną do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego". W istocie podjęta inicjatywa okazać się musiała chybioną, mało prawdopodobnym bowiem było, aby zwykła odezwa obalić mogła Radę Regencyjną przyznając rządowi funkcje i głowy państwa i gabinetu. Regenci, co było do przewidzenia, bynajmniej nie ustąpili, lecz w szorstkiej formie udzielili całemu gabinetowi dymisji.

Skutki upadku gabinetu Świeżyńskiego były poważne i długo nie dały na siebie czekać. Regencja de facto traciła już instrumenty oddziaływania na polityczną rzeczywistość, natomiast druga licząca się siła na prawicy politycznego spektrum tj. Narodowa Demokracja swymi poczynaniami w kraju wykazała słabość i niezdolność do skutecznego działania. Groteskową próbą zamachu stanu wypuścili endecy z rąk silne atuty. Toteż nieco później Piłsudski mógł sobie pozwolić na zlekcewarzenie Endecji, gdy przyszło mu w listopadzie tworzyć swój pierwszy rząd, a i później jeszcze, w styczniu 1919 roku, gdy formował gabinet kompromisowy z Paderewskim na czele. W obliczu zaistniałych faktów uaktywniły się koła polityczne lewicy niepodległościowej.

Piłsudczycy i propiłsudczykowska lewica uznały, że sytuacja dojrzała do podjęcia skutecznej próby obalenia Rady Regencyjnej, jak też natychmiastowej likwidacji okupacji. Sposób działania ustalono na zebraniu kilkunastu działaczy wymienionych wcześniej grup politycznych. Odbędzie się owo spotkanie w Warszawie w mieszkaniu Artura Śliwińskiego. Według relacji jednego z uczestników narady - Gabriela Dubiela - wiodącą rolę odgrywał w niej pułkownik Edward Rydz-Śmigły. Komendant główny POW zasygnalizowa-

wał zebraniem potrzebę "utworzenia tymczasowego rządu republikańsko-demokratycznego", wskazał nadto na niepopularność Rady Regencyjnej "wśród rzesz ludowych i inteligencji niepodległościowej", proponując w związku z powyższym umiejscowienie w Lublinie siedziby rządu ludowego, jako, że tam stacjonował pułk legionowy, na poparcie którego można by liczyć. Zgodnie z sugestią Śmigłego rząd lubelski zaistniałby jako prowizorium do chwili powrotu Piłsudskiego z Magdeburga. Wszyscy zebrani projekt Rydza zaakceptowali, deklarując jednocześnie chęć jego zrealizowania.

Ostatecznie w nocy z 6 na 7 listopada bez oporu i bez trudu dokonano zamachu. W dniu 7 listopada rząd, który określił siebie tymczasowym i ludowym ukonstytuował się, a prezesurę objął w nim Ignacy Daszyński. Samozwańczy gabinet stał na posterunku zaledwie cztery dni, a wpływ jego nie wykraczał niemal poza rogatki Lublina. Dlatego w działalności rządu lubelskiego, nie tyle ważne były jego rzeczywiste wpływy w tym konkretnym momencie, ile ważna była determinacja tworzących go ludzi przekonanych, jak okazało się nie bez podstaw o słabości legalnej władzy, tj. Regencji. Gra toczyła się o zawładnięcie instrumentami realnego wpływu na rzeczywistość polityczną, chodziło krótko mówiąc o zyskanie poparcia społecznego. Rada Regencyjna poparcie to traciła w skutek swej bierności, ludzie brygadiera Piłsudskiego, a od 10 listopada i on sam budowali swą siłę biorąc władzę wprost z przysłowiowej ulicy. Okazało się w efekcie, iż są nie tylko silni poparciem mas, ale że siłę swą zawdzięczają w równym stopniu bezsilnym rządzącym elitom konserwatywnym w niesławie odchodzącym do lamusa historii. Okazało się oto, że obóz polityczny o tak wielkiej tradycji, z którego szeregów wyszło wielu wybitnych działaczy, na najważniejszej chwili dla dobijającej się niepodległości Ojczyzny, w najważniejszej wreszcie dla siebie chwili, kiedy posiadał ku temu możliwości jedyne na co potrafił się zdobyć to z klasą przegrać wszystko. Dziś z perspektywy czasu, kiedy poznana została niezwykle złożona sytuacja tamtych dni możemy podjąć próbę wytłumaczenia przyczyn, które złożyły się koniec końców na porażkę polskich konserwatystów u progu niepodległości. Rządzą miarą jednak nie sposób usprawiedliwić dyktantstwa, ignorancji i braku charakteru tej części polskiej elity politycznej.

W dniu 10 listopada 1918 roku około godz. 7 rano Piłsudski przybył niemieckim pociągiem specjalnym do Warszawy. Na dworcu witał go regent Lubomirski i komendant naczelny POW w Warszawie Adam Koc. Wprost z dworca udał się Piłsudski samochodem Lubomirskiego do jego pałacu we Frascati, gdzie przy filiżance herbaty obaj panowie odbyli dłuższą rozmowę w cztery oczy. W jej trakcie książę regent wyraził m.in. przekonanie, że brygadier "powinien prędzej czy później objąć władzę w Warszawie". Piłsudski pozostał więc w Warszawie i wezwał prezesa rządu lubelskiego Daszyńskiego i jego ministra wojny Rydza-Śmigłego do przyjazdu do stolicy. Obaj już wkrótce stawili się przed Komendantem. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała "władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich jej podległym brygadierowi Piłsudskiemu". Wreszcie 14 listopada mianowała tegoż Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa z władzą dyktatorską i sama się rozwiązała. Dzień ten należy uznać za koniec realnych wpływów prawicy konserwatywnej na polską politykę państwową. Członkowie Rady Regencyjnej byli ostatnimi zachowawcami, którzy tak jak Czartoryski, Wielopolski, czy Badeni i kilku innych dzierżyli na gruncie narodowym realną władzę.



Z DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

Andrzej Moćko

Sejmiki i walka polityczna

Sejmiki szlacheckie były w swojej definicji podstawową instytucją samorządu terytorialnego o różnych kompetencjach. Zakres tych kompetencji zmieniał się, ale zawsze były one dosyć szerokie i różnorodne. Sejmiki były także miejscem spotkań towarzyskich okolicznej szlachty. Na nich to wymieniano najświeższe plotki, dyskutowano o sytuacji w kraju, o problemach gospodarczych "Na sejmiki zjeżdżano się chętnie i tłumnie, bo tam rozprawać było można de omnibus rebus et quibusdam eliis, tam się wyszumiano na króla i na senatorów, regulowano stosunki Europy, wypowiadać wojny i zawierano traktaty. Wywodzono gravamina, a co ważniejsze uchwalono petitia o wakansy, o myta, o donacje, o nagrody, o urojone i nieurojone zasługi (...)".¹ Stanowiły one jedną z niewielu okazji do spotkań pomiędzy szlachtą z odległych folwarków, co przy ówczesnych trudnościach komunikacyjnych nie było zbyt częste i łatwe.

Na sejmiki zjeżdżano nie tylko po to aby spotkać się z dawno nie widzianym sąsiadem, czy porozmawiać o aktualnych problemach politycznych kraju. Biedna szlachta zagrodowa czy nawet bezrolna przybywała na sejmik aby zaprezentować się, że ona też należy do uprzywilejowanego stanu, a przede wszystkim aby najeść się i napić na koszt bogatszych "współbraci".

Przed każdym sejmikiem czyniono odpowiednie przygotowania. Każda "partia" sprowadzała jak najwięcej zwolenników. Trzeba było im zapewnić miejsce do spania, wyżywienie, a znacznym nawet drobne prezenty. Sprowadzano więc w przeddzień znaczne ilości pożywienia, a przede wszystkim różnego rodzaju win i wódek. Miejscem biesiad było w zależności od pory roku i panującej aury albo wolne powietrze, albo wynajęta na ten cel kamienica, stodoła czy

klasztorne krużganki. Stoły z początku były przykryte prostymi obrusami i zastawione cynowymi talerzami i sztućcami oprawionymi w drewno. Gdy jednak biesiadnicy łamali je lub zabierali zastąpiono cynowe - blaszanymi. Ze stołu zniknęły nie tylko łyżki, widelce, noże, ale także obrusy. Zastąpiono je płótnem, którym obijano stoły i przymocowywano za pomocą gwoździ.

Przy zastawionych stołach dochodziło także do licznych waśni i konfliktów. Szlachta walczyła o lepsze miejsce przy stole, o większe, smakowitsze kąski czy wino. Jednym z widzów takiej sejmikowej biesiady był Kajetan Koźmian. "Patrzyłem na to jak podczas obiadu wszedł nieznajomy mi szlachcic w szarej, z kapturem na plecach opończy i zaczął się cisnąć do obsiadłego już stołu mówiąc: "Panowie bracia, wy jecie a ja głodny, od wczoraj nic nie jadłem. - Czemuś Waś nie pospieszył, nie naprzykrzaj się", lecz gdy szlachcic ciągle się pchał między obiadujących i wyrwał drugim widelce ciągle powtarzając: "Ja nic nie jadłem". Wypchnięto go od stołu. Wtem hajduk niesie na stół ogromną i głęboką misę gorących i kurzących się flaków, szlachcic wypchnięty porywa za nią wołając: "Ja nic nie jadłem" - lęka flaki i patrzy się. Współbiesiadnicy zrywają się od stołu, jeden mu wydiera misę, drugi rozdiera kaptur z opończy, drudzy wołają: "Nasyć się Waś, kiedyś nic nie jadł". I całą misę gorącej strawy wlewają mu w kaptur; szlachcic parzony w plecy flakami wrzeszczy i skacze, zrywają się drudzy z widelcami chcąc jeść flaki z kapturą, kołą nieboraka i kaleczą, wrzask, hałas aż na koniec obrywają kaptur z flakami, wysypują na misę i jedzą. Podobny wypadek widziałem i na innym sejmiku z półmiskiem pierogów, porwał go głodny szlachcic, uciekał z nimi, inni gonili, wpadli do mojej stacji, szlachcic broniąc półmiska wysypał tłuste pierogi w komin pełny popiołu, drudzy go odepchnawszy wybierali strawę z popiołu i jedli".² Tyle Kajetan Koźmian. O wiele bardziej gorszące sceny miały miejsce, gdy szlachta była już mocno pijana. Wtedy byle jaki pretekst wystarczał, aby sięgać po szablę.

Pomimo spotkań towarzyskich, uczt, biesiad, sejmiki pozostały przede wszystkim organem samorządu szlacheckiego zajmującym się działalnością społeczną i polityczną. Minęły już te czasy, gdy obrady przebiegały w zgodzie i harmonii. Czym głębiej w XVIII wiek, tym coraz częściej dochodziło do tumultu, zamieszek, pojedynków. O sejmikach czasów saskich pisał Jędrzej Kitowicz: "Sejmiki zaś pospolicie odprawiano tumultem, przemocą i po pijanemu, nieraz zrywającego, a nawet przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że, z dobrymi pomocnikami dopadł do kancelaryi i podpisał manifest i nim się zanim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała - zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest wszyscy jednostajnie osadzili, że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego "nie pozwalam", które pospolicie nazywano pupilla libertatis, żrenica wolności. A jeżeli kontradycenta doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili nim zaniósł manifest. To pupilla libertatis miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z okiem ze łba wycięta".³ Fragment ten jest charakterystyczny dla ówczesnych warunków, może jednak nazbyt jaskrawy gdyż nadal pozostawała duża ilość sejmików o spokojnym i zgodnym z prawem przebiegu.

Partia magnacka przybywająca na sejmik, chciała za wszelką cenę odnieść pełne zwycięstwo i swoimi ludźmi obsadzić funkcję poselskie, deputackie, etc. Wobec tak postawionej sytuacji musiano się uciekać do różnego rodzaju sposobów, niejednokrotnie na pograniczu prawa, aby przymusić swoich kandydatów. Zwycięstwo na sejmiku oznaczało prestiż i renomę wśród miejscowej społeczności.

Zdarzały się sejmiki, na których po tumultach i wyjściu z protestem, części szlachty, nie zgadzającej się z powyższymi postanowieniami, druga część pozostała na miejscu obrad i nie zważając na zanieiony manifest, sejmikowała dalej tryumfując, że się nikt im nie opierał".⁴ Według oficjalnie

przyjętych zwyczajów był to sejmik nielegalny, ale taki sposób pohanowania przeciwnika też był dobry, o ile przynosił sukces. Jeśli jednak zaistniały takie okoliczności szukano z reguły dodatkowych, formalnych argumentów, aby kontynuować obrady.

Inny sposób przechrzta przeciwników politycznych zastosowano podczas sejmiku deputackiego w Moryrzu 1743. Na kandydaturę łowczego litewskiego Michała Sapiechy nie chciał zgodzić się Nieśwież i aby przeforsować tą osobę należało użyć podstępów. Oskierkowie, współpracujący przy wyborze z Sapiechą, ludzie w Mozyrzu wpływowi, udali że sejmik nie doszedł do skutku. Opozycja uwierzyła w to i przestała pilnować konkurencji. Ta natomiast na uczcie u Gerwazego Oskierki w trakcie tańców kazała przestać grać muzyką i rozpoczęła obrady. Prędko podała do deputacji Sapiechę i starostę hrebnińskiego Lenkiewicza, a następnie powrócono do tańców. Przeciwnicy, gdy się o tym dowiedzieli, zanieśli protesty po różnych okolicznych grodach, gdyż w Mozyrzu ich nie przyjęto.⁵⁾ Mimo protestów, oficjalnie deputaci zostali wybrani i było duże prawdopodobieństwo, że zasiedli w trybunale.

W inny sposób przeforsowała swego kandydata do Trybunału Litewskiego partia nieświeżka w 1761 na sejmiku deputackim w Kownie. Protegowała ona do łaski trybunalskiej na nadchodzący trybunał podstolego litewskiego Paca. Do swoich planów zjednała także marszałka kowieńskiego Zabiełłę i kasztelana witebskiego Sirucia. Zdecydowanie jednak przeciwny tym zamysłom był kanclerz wielki litewski Michał Czartoryski i należało użyć sposobu.

W dniu rozpoczęcia sejmiku, Zabiełło i Siruś wyszli ze swojej kamienicy i szli w kierunku obrad bardzo wolno. Tymczasem ludzie księcia Czartoryskiego poszli przodem dla zajęcia dogodniejszych miejsc w kościele berdardynskim gdzie odbywały się sejmiki. Pozostali natomiast szli za łaską marszałkowską niesioną według zwyczaju przed Zabiełłą. Przed samymi drzwiami kościoła wszyscy skręcili w boczną uliczkę prowadzącą do położonego nieopodal zamku. Na miejscu marszałek kowieński rozpoczął obrady i mianował deputatów. To uczyniwszy wszyscy spokojnie powrócili do kościoła. Tam wedle zwyczaju odprawiono mszę świętą, po niej wyszli bernardyni i za informacje marszałka odśpiewali Te Deum laudamus jako podziękowanie za szczęśliwe zakończenie sejmiku. Następnie Zabiełło poinformował oficjalnie wszystkich zebranych o sejmiku, o obranych deputatach i zaprosił do siebie na obiad.

Partia księcia Czartoryskiego była ogromnie zaskoczona i zupełnie nie wiedziała co robić wobec takiej sytuacji. Gdy niektórzy z nich zaczęli "z protestacją odzywać, tedy najpierwszego śmiałka odzywającego się z protestacją, osobę dosyć ogromną, Koziorowskiego, poznała partia marszałkowska, w pyski nabiła i wyczubiła. Dostała się też samo i Mejerowi Drudzy ucichli i tak nawet protestacji nie zanieśli ani w grodzie kowieńskim ani w drugim najbliższym, obawiając się aby na drugim sejmiku lepiej nie wyczubiono."⁶⁾ Dzięki tak sprawnie przeprowadzonej akcji zwolennicy księcia Radziwiłła odnieśli pełny sukces. Deputatami ostatecznie zostali wybrani z Kowna podstoli Pac i powiatnik kowieński Żołok.

Do podstępów w sejmikowych zmaganiach uciekano się nie tylko w XVIII w. Podobne przypadki były dosyć liczne także w XVII w., szczególnie w drugiej jego połowie. O jednej takiej okazji wspomina na kartach swego pamiętnika Krzysztof Zawisza. W trakcie starań o pieczęć Wielkiego Księstwa Litewskiego zyskał on wielu przeciwników, którzy starali się nie dopuścić do wyboru jego na posła. Na prawie wszystkich sejmikach podstawiali oni ludzi, którzy mieli za zadanie zerwanie obrad w razie wyboru pamiętnikarza. Zawisza, został specjalnie wybrany na sejmiku smoleńskim posłem pod protestacją, aby uspić konkurencję. Jego przeciwnicy, sądząc iż będzie on za wszelką cenę starał się utrzymać z tego sejmiku, spaszowali i przestali kontrolować

jego poczynania. On tymczasem udał się na limitowany sejmik do Wilkomierza, gdzie został wybrany jednogłośnie bez żadnej opozycji i protestacji.⁷⁾

Sposobów walki politycznej na sejmikach było wiele. Nie zawsze przynosiły one zamierzony skutek. Gdy obrady przybierały niepomyślny obrót bez oglądania się na nic, po prostu rwano sejmik. Czasami także dla zabezpieczenia swoich pozycji wprowadzano na sejmik oddziały wojskowe. Były to zarówno milicje nadworne poszczególnych magnatów, jak i oddziały komputowe, gdy któryś ze "starszej braci" posiadał szarżę wojskową. Przy asyście wojsk szlachta nie była już tak skora do protestów.

Gdy jednak ugrupowania na sejmiku miały siły wyrównane, bardzo się wzajemnie pilnowały i użycie podstępów nie wchodziło w rachubę, należało iść na daleko posunięty kompromis. Przykładem tego może być sejmik wielkopolski w Środzie grupujący województwa poznańskie i kaliskie. Na nim to jedna część szlachty pod przewodnictwem biskupa poznańskiego Czartoryskiego, gdzie marszałkiem był Kazimierz Raczyński sejmikowała po jednej stronie cmentarza. Druga zaś część pod zagajeniem wojewody poznańskiego księcia Jabłonowskiego, gdzie marszałkiem był kuchmistrz koronny Poniński, sejmikowała po drugiej stronie. Oba sejmiki miały przebieg bardzo spokojny, nie było żadnych targów czy tumultów. Oba wybrały swoich przedstawicieli na sejm.⁸⁾ Następnie posłowie wybrani przez oba ugrupowania udali się na obrady sejmowe. Tam dopiero nastąpiła weryfikacja, którzy z nich byli wybrani prawomocnie na tzw. rugach sejmowych.

Oprócz konfliktów związanych z walką polityczną, na sejmikach dochodziło do tumultów powodowanych wzajemną niechęcią znajdującą się tam szlachty, sporów o ziemie, urzędy, przywileje. Znaczący obyczajów Polski nowożytnej Jan Stanisław Bystron pisał: "...nawet jeśli bójki nie było, obrady nigdy nie były spokojne: szlachta przyjeżdżała przecież, aby dać upust swoim namiętnościom, nie zaś na rekolację".⁹⁾

Sejmiki od drugiej połowy XVII w. były nie tylko areną wymiany myśli czy walki programów politycznych, ale miejscem walk personalnych. Coraz mniej przywiązywano wagi do tego kto - co reprezentuje, a raczej do tego kto - kogo. Wiązało się to z coraz mniejszą rolą programów politycznych wśród szlachty. Szlachta wiązała się z konkretnym patronem - magnatem nie dlatego, żeby odpowiadał im jego program, bo w zasadzie takiego nie było, a raczej by uzyskać opiekę i mieć ewentualnie ułatwioną drogą w karierze. Uczestniczący w obradach nie tyle z obowiązku wobec ojczyzny, ale aby znaleźć odpowiednią okazję do zrobienia kariery politycznej czy zdobycia majątku. Zwycięstwo w szrankach wiązało się z reguły z pewnymi profitami, które spływały na członków ugrupowania od magnatów.

1. W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVIII w.*, Kraków 1957, t. 1, s. 303
2. Koźmian, *Pamiętnik, wstęp J. Willaume* Kraków, 1972, t. 1, s. 139
3. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. A. Pollak, Wrocław 1951, s. 537
4. M. Matuszewicz, *Diariusz życia naszego*, oprac. B. Królikowski, Warszawa 1986, t. 1, s. 294
5. *Ibidem*, t. 1, s. 205
6. *Ibidem*, t. 2, s. 135-137
7. K. Zawisza, *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego*, wyd. J. Bartoszewicz, s. 67
8. M. Matuszewicz, t. 2, s. 451
9. J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976, t. 2, s. 290



OFIARY TOTALITARYZMU

Daniel Boćkowski

Wywózka dzieci polskich z kolonii letnich w czerwcu 1941 roku.

Po dziś dzień z różnych niezrozumiałych powodów przemilcza się jedną z tragicznych kart w deportacjach ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego. Jest nią niewątpliwie wywózka tysięcy polskich dzieci ze zorganizowanych kolonii letnich tuż po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 roku. Właśnie dziś status tych dzieci i przyczyny dla których znalazły się one na tych koloniach przestają samą tragedię wywózki.

Faktem jest, że za wyniki w nauce oraz te, czy inne zasługi rodziców dla nowej władzy radzieckiej zorganizowano dla wielu dzieci kolonie letnie, na których zgodnie z radzieckim systemem dzieci wypoczywały i bawiły się będąc poddawane jednocześnie zwykłej komunistycznej indoktrynacji. Nie ich jednak winą było to, że zostały tam skierowane. Pojawiające się często głosy o słusznej karze za współpracę rodziców oraz luksusy w jakie opływały w trakcie wypoczynku nie są w pełni prawdziwe, zważywszy na cenę jaką za to zapłaciły. W przededniu wybuchu wojny wszystkie te dzieci zostały zabrane i wywiezione do Uzbekistanu i innych radzieckich republik. Tragedią dla tych dzieci był nie tylko sam fakt wywózki, ale i to, że uznane one zostały za zwykłych obywateli radzieckich ze wszystkimi tego konsekwencjami. Zabrane bez zgody i wiedzy rodziców, umieszczane zostały w sowieckich diet-domach i rodzinach zastępczych. Rosjanie w trakcie tej akcji wywieźli z terenów

zagrożonych działaniami wojennymi nie tylko wszystkie kolonie letnie i obozy, ale też prawie wszystkie zorganizowane domy dziecka. Wywózka objęła wiele tysięcy dzieci obywateli RP, w tym nie mniej jak 2500 do samego Uzbekistanu. Próby uzyskania wiadomości od samych Rosjan o miejscu pobytu tych dzieci kwitowane były stwierdzeniami, że są to obywatele radzieccy i nic Ambasadzie RP w Kujbyszewie do tego.

Swego czasu uzbecki prozaik, krytyk i scenarzysta, G. Mariankowski tworząc "Księgę losów" opisującą wychowywanie przez wiele uzbeckich rodzin bezdomnych dzieci podał, że na przełomie 1941/42 do Uzbekistanu przywieziono kilkadziesiąt tysięcy dzieci ewakuowanych z terenów przyfrontowych, często bez wiedzy i zgody rodziców, w wieku od pół roku do 6-8 lat, różnych narodowości - w tym 2000 dzieci polskich. Rodzice tych dzieci mieli zaginać, a ustalenie ich nazwisk, dat i miejsca urodzin było często niemożliwe. Otrzymać miały one wychowanie radzieckie bądź uzbeckie.¹⁾

Do dziś nie udało się ostatecznie ustalić ani losów ani miejsc, ani liczby dzieci wywiezionych w tym czasie do ZSRR. Wiadomo, że po zakończeniu wojny jedynie niewielka część z domu dziecka w Karakulino powróciła miała specjalnym transportem do Białegostoku. Nie wiemy do dziś jak wiele z nich na zawsze utraciło swoją narodową tożsamość. Z moich dotychczasowych badań wynika, że dzieci polskie wywiezione w czerwcu 1941 roku do ZSRR znajdowały się na pewno w następujących miejscowościach:²⁾

- w **Diet-domie w Ufie** znajdować się miało w 1942 roku 17-ro dzieci wywiezionych z kolonii letnich w Druskiennikach k/Grodna;³⁾

- w **Jekatierynowce** (Bieżeńcuskij rej. Kujbyszewska obl.) w diet-domie nr 14 znajdowało się około 15-ro polskich dzieci wywiezionych z kolonii letniej dla dzieci szkolnych w Jeziorach k/Grodna, starszych chłopców skierowano następnie na naukę zawodu do fabryk;⁴⁾

- w **Sarańsku** (Mordowska ASRR) w diet-domu przy ul. Dymitrowa 36 znajdować się miało 30-ro polskich dzieci wywiezionych z kolonii letniej nad Jeziorem Narocz. Znane były dwa nazwiska: Rodziko Maria ze Słonimia i Minkiewicz Ida z Baranowicz;⁵⁾

- w **Uralskim** rejonie we wsi Obrocnoje (Mordowska ASRR) w diet-domie nr 2 znajdowały się dzieci polskie wywiezione z kolonii letnich nad Jeziorem Narocz. Znane było nazwisko dwóch sióstr - Danuta i Regina Borkówny;⁶⁾

- **Ust-Iszynie** (Północny Kazachstan) w diet-domu przebywać miała cała kolonia letnie dzieci polskich, przywieziona w 1941 roku z Zaleszczyk;⁷⁾

- w **Karakulino** nad rzeką Kamą (Udmurtskiej ASRR) w diet-domie nr 5 przebywać miało 175 polskich dzieci wywiezionych z kolonii letnich w Druskiennikach nad Niemnem;⁸⁾

Dane te pochodzą z nie publikowanego nigdzie dotychczas odpisu z raportu Ambasady RP w Kujbyszewie o polskich dzieciach w sowieckich domach dziecka, którego kopia znajduje się w moich zbiorach. Wiem, że kolonie organizowano też w Worochcie. Niestety nie znam miejsca wywieżenia dzieci.

Dzieci uznane za obywateli radzieckich były systematycznie wynaradawiane. Władze sowieckie nie dopuszczały do żadnych kontaktów z przedstawicielami Ambasady mimo zawarcia umowy, a wiadomości o nich pochodziły jedynie z rozpaczliwych listów pisanych do Ambasady w Kujbyszewie. Przytoczymy tu fragment jednego z nich opublikowany w książce Ireny Wasilewskiej "Za winy niepopelnione": "(...) gdy my dowiedzieliśmy się o polskiej armii, która formuje się na obczyźnie nasze myśli i uczucia były z wami nasze modlitwy były za was. O, rodacy, jak nasze serca wyrwywają się do was, o jak pragniemy zobaczyć swoje polskie wojsko. Kochani żołnierze, my z wielką prośbą zwracamy się do was, a mianowicie: przyjmijcie nas do naszej kochanej armii. O, wysłuchajcie nasze prośby - kochani. My z wielką chęcią spełnimy wszelką powierzona nam robotę wierząc, że pomagamy naszej kochanej Polsce. Odpiszcie jak najprędzej, gdyż będziemy czekać listu jak głodny pokarmu." 9)

Zgodnie z radzieckim prawem, któremu podlegały te dzieci, po ukończeniu 15 lat kierowano je przymusowo do szkół rzemieślniczych - tzw. FZO (Fabricznoje Zawodskoje Obuczenie), gdzie kształcone były przez 5 lat na wykwalifikowaną kadrę robotniczą. Odwołajmy się raz jeszcze do listów z książki I. Wasilewskiej "Za winy niepopelnione": "(...) mnie i jeszcze parę kolegów przymusowo wzięli do FZO. Tam mnie zostawili pracować w wodociągu. Niektórych ruskich chłopców postawili pracować na ślusarzów i tokarzów, a mnie nie chcieli dlatego, że ja Polak. Ja pracuję 12 godzin w wodzie. To co dostałem z ubrania ukradli mi. Karmią raz na dzień jedną zupą. Powiedźcie kochani rodacy czy tak można dłużej żyć?" 10)

Jakie były dalsze losy tysięcy polskich dzieci bezprawnie wywiezionych w głąb ZSRR i poddanych bezwzględnej rusyfikacji? Ile z nich powróciło do kraju, jakimi drogami? Czy żyją dziś świadkowie tych strasznych wydarzeń? Gdzie jeszcze były polskie kolonie i ile polskich dzieci wywieziono? Gdzie zostały osadzone, ile z nich bezpowrotnie zatraciło swą tożsamość? Czy uda się kiedyś odpowiedzieć wyczerpująco na te pytania? Czy znane są nazwiska tych, którzy na zawsze zaginęli w bezkresnych obszarach radzieckiego imperium? Chciałbym aby te fakty ujrzały światło dzienne, by nikt dziś nie mówił o tym, że była to kara za zdradę ojczyzny i kolaborantstwo rodziców. Te dzieci zapłaciły za to, że były Polakami zbyt wielką cenę.

PRZYPISY

- 1) Z. Bauer, *Gdzie jesteście? Jakże są dalsze losy polskich dzieci wychowanych w latach wojny przez mieszkańców Uzbekistanu?*, "Echo Krakowa", 20.06.1978, str. 1-2
- 2) Badania własne oraz informacje Ambasady RP w Kujbyszewie - odpis - "Dzieci polskie w domach wychowawczo-opiekuńczych sowieckich /tzw. dietdomach/. Materiały ze sprawozdań listów i depesz Delegatów, Mężów Zaufania i osób prywatnych". Sygnatura nie znana, kopia w zbiorach autora.
- 3) Wiadomość z listu mjr. Kallaura z dn. 18.06.1942, *Dzieci polskie w ...*, ibidem, str. 2.
- 4) Informacja Anatola Ryżego, 13-letniego chłopca przebywającego na nauce elektromonterstwa w fabryce w Bezimiance, Kujby-

szewska obl., *Dzieci polskie w ...*, ibidem, str. 4.

- 5) Wiadomość od przejeżdżającego przez Kujbyszew transportu ludności polskiej w lipcu 1942 roku, *Dzieci polskie w ...*, ibidem, str. 4.
- 6) Wiadomość z indywidualnych listów dzieci z dn. 7 maja 1942, *Dzieci polskie w ...*, ibidem, str. 4.
- 7) Wiadomość z listu pana W. Płoskiego, *Dzieci polskie w ...*, ibidem, str. 5.
- 8) Wiadomość od przejeżdżającej przez Kujbyszew pani Rabinowiczowej, *Dzieci polskie w ...*, str. 5; oraz listów pisanych do Ambasady RP w Kujbyszewie przez same dzieci.
- 9) Irena Wasilewska, *Za winy niepopelnione*, Rzym 1945, str. 40.
- 10) I. Wasilewska, op. cit., str. 41.



W niedzielę 7 kwietnia 1940 r. zorganizowana została pierwsza próbna awantura. Jakiś prowokator litewski zaintonował pieśń "Boże coś Polskę", a że nie umiał nic więcej prócz pierwszych słów tekstu, zaczął dalej improwizować jakieś bezsensowne bzdury, bo nikt z Polaków dalszego ciągu nie podjął, stosując się do orędzia arcybiskupa, żeby dla uniknięcia gorszących zajęć pieśni tej nie śpiewano. Aby jednak zaprotestować przeciw tej rzekomej polskiej manifestacji, zapoczątkowanej przez niezdarne go prowokatora, Litwini, którzy specjalnie przybyli na to nabożeństwo, odśpiewali swój świecki hymn narodowy, nigdy w kościołach na Litwie nie śpiewany. W niedzielę 14 kwietnia zorganizowano już awanturę na wielką skalę. Śpiewaniem pieśni litewskich, chrząkaniem, tupaniem z wszelkimi możliwymi hałasami uniemożliwiono wygłoszenie polskiego kazania, nie dopuszczono do wystawienia Najświętszego Sakramentu, przeszkadzano łańciskim śpiewom liturgicznym, jak "Introit" czy "Kyrie". Część Polaków zgorszonych awanturami, zaczęła opuszczać bazylikę, ale na ulicy już czekała policja litewska, która zaczęła wychodzących aresztować albo bić pałkami zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Mimo protestów kapituły katedralnej, złożonych na ręce delegata rządu Bizauskasa, i ubolewań, jakie ten ostatni wyraził, w tydzień później nastąpił specjalnie tłum "turyistów" z Kowna, szaulistów, żołnierzy i policjantów w mundurach i po cywilnemu, urządził takie brewerie w bazylice, że suma w ogóle odbyć się nie mogła.

KONFLIKTY ETNICZNE

Wojciech Śleszyński

POKÓJ W IRLANDII PÓŁNOCNEJ?

Konflikt irlandzki swoimi korzeniami sięga setek lat wstecz. Jedyną rzeczą, która przez wieki ulegała zmianie była broń - miecze zostały zastąpione karabinami i bombami. Zawieszenie broni ogłoszone przez IRA 31 sierpnia i rozpoczęcie rozmów 9 grudnia 1994 roku, pomiędzy rządem Wielkiej Brytanii a Sinn Féin (politycznym skrzydłem IRA), stwarza nowe perspektywy dla Irlandii Północnej.

Nikt już dokładnie nie wie, kiedy datuje się początek konfliktu w Irlandii, czy od roku 1171, gdy to król Henryk II przy pomocy Normanów zajął wyspę, czy też za panowania Elżbiety I, która osiedliła pierwszych Anglików w północno-wschodniej części wyspy. Wielowiekowe panowanie Brytyjczyków na Zielonej Wyspie, było przerywane licznymi powstaniem i buntami. Wiele tysięcy Irlandczyków zostało zesłanych do karnych kolonii, wielu też musiało opuścić wyspę w poszukiwaniu chleba. Do najbardziej czarnego okresu należą lata 1845-1847, gdy to ponad milion osób zmarło z głodu, a półtora miliona musiał opuścić kraj na zawsze.

Konflikt między Anglikami a Irlandczykami spotęgowany został odrębnością religijną. Przynależność religijna wyraźnie oddzielała protestanckich zwolenników Korony od katolickich przeciwników. Religia była też decydującym czynnikiem, który umożliwił Irlandczykom, rozwinięcie

własnej świadomości narodowej. Wielowiekowy opór przeciwko Koronie stworzył silny, wytrwały typ Irlandczyka, uparcie dążącego do celu.

Cel ten został osiągnięty w 1921 roku, kiedy to 26 hrabstw południa połączyło się w "Wolne Państwo Irlandia", przekształcone w 1937 roku w republikę. Sześć hrabstw w północno-wschodniej części wyspy, w większości protestanckich, zdecydowało się pozostać pod władzą brytyjską. Wybrało swój własny parlament, zasiadający w zamku Stormont koło Belfastu tam też protestancka większość narzuciła swoje prawa katolickiej mniejszości. Północna Irlandia (Ulster) włączona zostaje w skład Wielkiej Brytanii, a protestancka większość zdecydowanie odcina się od jakichkolwiek stosunków z niepodległym państwem Irlandzkim. Sytuacja taka utrzymuje się, aż do końca lat sześćdziesiątych, gdy to w Ulsterze powstaje ruch "praw obywatelskich", utworzony przez silną mniejszość katolicką. Ruch ten energicznie protestuje przeciwko dyskryminacji ludności katolickiej przez protestancką większość. W roku 1969 wybuchają pierwsze zamieszki pomiędzy wyznawcami obu religii. Padają pierwsze ofiary. Londyn, aby powstrzymać rozruchy przysyła oddziały wojskowe, które stacjonują w Irlandii Północnej do dnia dzisiejszego. W tym, też czasie powstaje IRA, (choć pierwsi bojownicy Armii walczyli już z Brytyjczykami 40 lat wcześniej).

Dzień 30 stycznia 1972 roku miał decydujące znaczenie dla zaognienia sytuacji w Ulsterze, w tym dniu odbywał się pokojowy marsz katolików, domagających się własnych praw i wycofania wojska. Żołnierze w odpowiedzi otworzyli ogień do demonstrantów, zabijając 13 osób. Dzień ten przeszedł do historii jako "Bloody Sunday (Krwawa Niedziela)" i zastrzył i tak już trudną sytuację. Rząd brytyjski w odpowiedzi zawiesza działalność władz lokalnych i wprowadza stan wojenny. Nikt już nie jest w stanie zatrzymać rozpędzonej maszyny zabijania i nienawiści. Do walki stają na przeciwko siebie organizacje terrorystyczne; katolicka Irlandzka Armia Republikańska (IRA) i protestanckie Siły Ochotnicze Ulsteru i Ulsterscy Bojownicy Wolności. W czasie tej wojny zginęło 3169 osób, a ponad 30000 zostało rannych. Np. w kwietniu 1993 roku gigantyczna bomba wysadziła w powietrze cały kwartał jednego z największych centrów finansowych świata. Bojownicy IRA omal nie pozbawili życia dwojga brytyjskich premierów Margaret Thatcher i Johna Majora. Thatcher, tylko cudowi może zawdzięczać to, że nie zginęła od bomby, która wybuchła w Grand Hotelu w Brighton, w czasie Kongresu Konserwatystów. Akcje protestantów natomiast skupione były w Ulsterze i wymierzone głównie w IRA i jej zwolenników.

Pierwszy mały krok w rozwiązaniu sprawy Ulsteru zrobiono w 1985 roku, gdy Margaret Thatcher i premier Irlandii Garret Fitegrad podpisali umowę umożliwiającą Dublinowi uczestnictwo w sprawach Irlandii. Nie uspokaja to w żaden sposób sytuacji w samym Ulsterze, IRA nie zawiesza działalności, a jej polityczne skrzydło o nazwie Sinn Féin rozwija energiczną działalność polityczną. Jej młody, przebojowy lider Gerry Adams w roku 1985 zostaje wybrany deputowanym, do Izby Gmin, nie uznając tej władzy nie może i nie chce zasiąść w parlamencie brytyjskim. Prasa i telewizja w Wielkiej Brytanii otrzymują zakaz emitowania głosu i poka-

zywania wizerunku Gerry Adamsa. Jego wypowiedzi były przez spikerów "tłumaczone" z angielskiego na angielski (zakaz ten został uchylony dopiero kilka tygodni temu). Nie przeszkadzało to jednak Adamsowi w zrobieniu błyskawicznej kariery. Duży sukces i wielkie poparcie dla sprawy Irlandii Północnej przyniosła jego 48 godzinna podróż do USA na początku 1994 roku, gdzie zdołał uzyskać poparcie silnej mniejszości irlandzkiej w Stanach Zjednoczonych.

Dużym krokiem naprzód w sprawie rozwiązania problemu Ulsteru była podpisana w grudniu 1993 roku przez rządy Wielkiej Brytanii i Republiki Irlandii tzw. "Deklaracja z Downing Street", zawierająca plan kompromisowego rozwiązania konfliktu. W tym samym czasie rząd brytyjski przyznaje publicznie, że od 10 miesięcy prowadzi tajne rokowania z IRA. Irlandzka Armia Republikańska twierdzi natomiast, że kontakty trwają już 3 lata. Napawa to nadzieją szybkiego zakończenia konfliktu. Rząd brytyjski wyraźnie zmierza w stronę porozumienia i zakończenia wojny. Ulster nie ma dla Londynu znaczenia ani gospodarczego, ani strategicznego. Co roku Brytyjczycy wydają 7 miliardów funtów na bezpieczeństwo, wypłatę odszkodowań dla ofiar terroryzmu i zasiłki dla bezrobotnych w Irlandii Północnej.

IRA wycieńczona walkami również dąży do pokoju i kiedy w sierpniu Dublin i Londyn oświadczają, że "Gouvernement of Ireland Act" z roku 1920 stanowiący o podziale wyspy jest "przestarzały" i będzie tematem rokowań, polityczne skrzydło bojowników o wolność Irlandii Północnej, Sinn Féin, ogłasza zawieszenie broni 31 sierpnia 1994 roku. Protestanci reagują natychmiast podejrzewając, że rząd w Londynie zawarł poza ich plecami porozumienie i poszedł na jakieś ustępstwa wobec katolickich terrorystów. Radykalny pastor John Paisley, lider rojalistów, przybywa do stolicy Anglii domagając się od Majora oświadczenia o nienaruszalności konstytucji Ulsteru bez wcześniejszej konsultacji ze społeczeństwem poprzez referendum.

Mimo wielu jeszcze trudności sytuacja w Irlandii Północnej wyraźnie się uspokaja. Protestanci rojalści 14 października 1994 roku przystąpili do zawieszenia broni zaproponowanego przez IRA. Dobrym znakiem wyraźnie uspokajającym sytuację był rozkaz brytyjskiego ministra do spraw Irlandii, sir. Patricka Mayhewa, który ogłosił, że żołnierze patrolujący ulice ulsterskich miast mają zrzucić kamizelki kuloodporne i zamiast hełmów nosić berety. Przełomowe znaczenie mogą też mieć rozmowy rozpoczęte w Belfaście 9 grudnia 1994 roku, pomiędzy rządem Wielkiej Brytanii, a Sinn Féin. Spotkanie odbyło się po 3 miesięcznym okresie próby, wyznaczonym przez rząd Majora, w celu zbadania rzeczywistych intencji IRA i Sinn Féin.

Wszystkie te kroki napawają nadzieją, że wreszcie nabrzmiały problem Irlandii Północnej, zostanie rozwiązany. Zapewne dużo jeszcze czasu upłynie zanim zostanie ogłoszony całkowity pokój. Nam obserwatorom pozostają tylko spekulacje jak sprawy potoczą się dalej, jakie będą następne kroki obu stron.



Kalendarium - najkrwawsze wydarzenia

- 1968 - Narodziny ruchu "praw obywatelskich" utworzonego przez mniejszość katolicką w Irlandii Północnej, przeciwko dyskryminacji przez rząd protestancki. Wybuchają pierwsze rozruchy.
- Sierpień 1969 - Interwencja armii brytyjskiej w walki katolików z protestantami.
- 1970 - Walkę rozpoczyna IRA.
- Styczeń 1972 - Armia brytyjska otwiera ogień do pokojowej demonstracji katolików. Ginie 13 osób, "Bloody Sunday".
- Listopad 1974 - IRA podkłada bomby w pubach w Birmingham, zabitych zostaje 21 osób.
- Sierpień 1979 - Ginie Lord Mountbatten, kuzyn królowej, bohater II wojny światowej. Irlandzka Armia Republikańska podłożyła bombę na jego jachcie.
- Marzec 1981 - Boddy Sands i 9 innych więźniów podejmuje strajk głodowy w słynnym więzieniu Maze w Belfaście, domagając się uznania więzionych członków IRA za więźniów politycznych. Premier Thatcher pozostaje nieugięta, wszyscy umierają po 60 dniowej głodówce.
- Lipiec 1982 - W czasie uroczystości w Hyde Parku wybucha bomba zainstalowana pod sceną, na której gra orkiestra wojskowa. Zabitych zostaje 11 żołnierzy.
- Grudzień 1983 - W okresie świątecznych zakupów obok sklepów Harrodsa wybucha samochód pułapka. Ginie 5 osób, rannych zostaje 90.
- Październik 1984 - Premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher cudem unika śmierci po wybuchu bomby, podczas Kongresu Konserwatystów.
- Luty 1986 - IRA dokonuje zamachu na komisariat policji w Newry w Irlandii Północnej, ginie 9 osób, 37 zostaje rannych.
- Marzec 1988 - Terrorysta protestancki strzela na omentarzu do tłumu katolików, zabijając 3 osoby. W odpowiedzi bojownicy IRA zatrzymują samochód z dwoma młodymi żołnierzami brytyjskimi, wyciągniętych z samochodu zabijają ich własną bronią.
- Kwiecień 1992 - Wybuch bomba na giełdzie w Londynie. Giną 3 osoby, a około 100 jest rannych.
- Marzec 1993 - W Warrington w północno-wschodniej Anglii, bomba Irlandzkiej Armii Republikańskiej zabija dwoje dzieci, raniąc 56.
- Sierpień 1994 - IRA ogłasza zawieszenie broni.
- Grudzień 1994 - Początek rozmów.

HISTORIA W SZKOLE

Czesław Mosiej

nauczyciel Szkoły Podstawowej
w Malawiczach Dolnych gm. Sokółka

"Trzymajmy się morza..."
/St. Staszic/

IZBA MORSKA W SZKOLE PODSTAWOWEJ

I. Cele i zadania

Głównym celem Izby Morskiej jest:

- wzbogacenie wiedzy o historii narodu;
- propagowanie tradycji polskiej marynarki wojennej i umacnianie patriotyzmu społeczeństwa wobec obronności morskiej;
- kształtowanie i stałe rozwijanie świadomości morskiej społeczeństwa polskiego jako jednej z podstaw bytu narodowego.

Izba Morska winna więc spełniać rolę dydaktyczną i wychowawczą nie tylko w szkole, lecz także poza szkołą - w najbliższym środowisku. Aby to zadanie zostało należycie zrealizowane, Izba musi być dobrze zorganizowana i właściwie prowadzona.

Szczególna rola do spełnienia przypada tu nauczycielom historii, wiedzy o społeczeństwie, geografii, opiekunom szkolnych kół Ligi Morskiej, Ligi Obrony Kraju itp.

II. Lokalizacja

Przez Izbę Morską należy rozumieć wydzielone pomieszczenie o powierzchni klasy szkolnej, w którym zgromadzone zostaną eksponaty wypożyczone czasowo od mieszkańców lub zebrane przez organizatora na stałe.

Izby Morskie winny być lokalizowane przede wszystkim w szkołach, domach kultury, ośrodkach sportów wodnych, morskich, lokalach Ligi Morskiej.

Izby nie można organizować na korytarzach, w hallach, klatkach schodowych, miejscach przeznaczonych na rekreację młodzieży.

Uzasadnione jest to brakiem:

- a) odpowiedniej atmosfery, która winna panować w Izbie;
- b) odpowiedniego zabezpieczenia eksponatów.

III. Profile Izb Morskich

A. Ustalanie profilu ekspozycji:

Planując ekspozycję muzealną należałoby określić jej profil i całą działalność kolekcjonerską prowadzić w tym kierunku nie zbierając wszystkiego co popadnie.

Eksponaty z innych dziedzin należy przekazywać do zainteresowanych tymi zbiorami placówek muzealnych. Szeroko prowadzona współpraca z Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku, Muzeum Wisły w Tczewie, Muzeum Marynarki Wojennej, Polskiego Towarzystwa Nautologicznego, Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Narodowym w Szczecinie - Dział Morski, Muzeum Oceanograficzne i Akwarium Morskie w Gdyni, Muzeum Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu może dać szeroko wymierne efekty w zakresie pozyskania wartościowych zbiorów.

Różnego rodzaju ekspozycje muzealne mogą powstać tylko wówczas, gdy wcześniej zgromadzimy odpowiednią ilość zabytków i materiałów dokumentacyjnych. W zależności od środowiska i terenu można przewidzieć następujące ekspozycje:

1. Historyczne

- Zaślubiny Polski z Morzem "Polska Morska";
- Stać na straży polskiego Morza;
- Z dziejów Polski nad Bałtykiem;
- Marynarka Wojenna na Morzach i Oceanach Świata w latach 1939-45.

2. Etnograficzne

- kultura materialna - budownictwo, rzemiosło, technika;
- sztuka marynistyczna - obrzędy, literatura, plastyka, rzeźba, tkanina, modelarstwo.

3. Przyrodnicze w aspekcie historycznym

- świat roślinny;
- świat zwierzęcy.

B. Ochrona zabytków

Istotnym zagadnieniem przy organizacji i prowadzeniu różnego rodzaju ekspozycji muzealnych jest ochrona zabytków związana z odpowiednim ich zabezpieczeniem. Zebrane eksponaty muzealne poza dokumentacją opisową, faktograficzną lub rysunkową muszą być poddane zabiegom profilaktycznym i konserwatorskim.

Warunki przechowywania obiektów są różne i nie zawsze odpowiednie. Dlatego też należy zwrócić uwagę na fakt, że innych warunków przechowywania wymagają np. tkaniny, a innych drzewo czy też metal. Generalnie wszystkie pomieszczenia magazynowe powinny spełniać podstawowe wymogi:

- zachowanie odpowiedniej temperatury /18-20 st./;
- zachowanie odpowiedniej wilgotności /60-70 st./, oraz zabezpieczenia przed nasłonecznieniem i przed działaniem światła elektrycznego;
- zabezpieczenie przed pożarem, włamaniem i kradzieżą;
- wyposażenie w niezbędny sprzęt magazynowy jak: półki, regały, szafy, pojemniki itp.

Magazynowanie zabytków powinno być zorganizowane w taki sposób, aby umożliwić do nich dostęp i zabezpieczyć przed uszkodzeniem lub zniszczeniem.

IV. Zakres i tematyka materiału, który należy gromadzić w Izbach i kąciach morskich

W Izbach i kąciach morskich należy gromadzić dokumenty z dziejów Polski nad Bałtykiem m.in.:

1. pamiątki i dokumenty świadczące o polskości ziem nadmorskich - będą to wspomnienia działaczy polonijnych i plebiscytowych, prasa polska ukazująca się na tym terenie, polskie wydawnictwa, dorobek twórców ludowych;
2. dokumenty, pamiątki, relacje z okresu walki wyzwoleniczej narodu polskiego w latach 1939-45;
3. części umundurowania i wyposażenia osobistego marynarzy polskich w 1939 roku,
 - biała broń, hełmy, plecaki, części broni palnej, mapy, fotografie, prasa, listy;
 - sztandary (ich kopie czy fotografie), bandery, flagi, odznaczenia bojowe;
 - dokumenty, zdjęcia, pamiątki z walki polskiego marynarza na frontach II wojny światowej;
 - relacje, znaki tożsamości, znaki dywizyjne, gazety pułkowe, dyplomy, legitymacje, zdjęcia, odznaczenia bojowe;
 - modele okrętów wojennych, wyposażenia statków i okrętów, jachtów itp.

W Izbie Morskiej należy także gromadzić dokumenty, eksponaty, opracowania ukazujące wkład ludzi morza, polskiego marynarza w walce o wyzwolenie państwa polskiego.

V. Wskazówki praktyczne w zakresie

A. Ewidencji

W momencie przystąpienia do gromadzenia zbiorów należy założyć niezbędne księgi inwentarzowe i zaopatrzyć się w karty katalogowe zabytków.

Księgi i karty jako dokumenty wieczyste muszą znajdować się w wydzielonym miejscu pod zamknięciem, podobnie jak eksponaty. Księgi powinny być trwale oprawione, posiadać karty ponumerowane i przesnurowane, a końce sznura zalakowane i opieczetowane.

Zgodnie z przepisami Min. Kultury i Sztuki w sprawie prowadzenia muzealiów wymagane jest prowadzenie następujących dokumentów:

1. księgi wpływów muzealiów;
2. księgi inwentarzowej muzealiów;
3. księgi magazynowej muzealiów;

4. katalogu naukowego muzealiów;
5. księgi depozytu muzealiów;
6. księgi ruchu muzealiów.

B. Inwentaryzacja

Inwentaryzację uproszczoną /skontrum/ muzealiów należy prowadzić co trzy lata. Uproszczona inwentaryzacja polega na porównaniu stanu rzeczywistego z zapisami w księdze inwentarzowej oraz w księdze ruchu /o ile będzie prowadzona/, jak też na ustaleniu i wyjaśnieniu różnic. Wyniki inwentaryzacji stwierdza się protokółarnie. W przypadku zniszczeń, uszkodzeń, kradzieży lub zaginięcia eksponatów należy powiadomić kierownika jednostki, a w przypadku eksponatów o znacznej wartości także organ powołany do ingerencji /policja, prokuratura/.

VI. Uwagi końcowe

Organizując Izbę Morską należy pamiętać, by przedstawiona przez nas ekspozycja nie zmieniła się w pewną formę dekoracji szkolnej. Stanie się to zawsze w sytuacji, w której ekspozycja nie będzie ani w całości, ani w fragmentach wymieniana. Następnym tego będzie "opatrzenie się zbiorów".

Zapobiec temu można przez:

1. wymianę pewnych działów ekspozycji lub poszczególnych eksponatów;
2. zmianę układów tematycznych czy chronologicznych, jeżeli dysponujemy nowym materiałem wystawowym;
3. organizowanie ekspozycji czasowych związanych z rocznicami czy obchodami.

Zorganizowanie Izby Morskiej nie zwalnia jego organizatora od dalszego gromadzenia materiałów, z których zostanie zorganizowana ekspozycja tematyczna lub wymieniona /uzupełniona/ część istniejącej.

LIGA MORSKA



LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Hanna Konopka

KOŚCIÓŁ - -POLSKA LUDOWA (1945-1989)

Na półki księgarskie, a zapewne i biblioteczne, trafiła niedawno interesująca książka **Andrzeja Micewskiego "KOŚCIÓŁ - PAŃSTWO. 1945-1989"**. Praca ta stanowi pierwsze, szeroko dostępne przedstawienie sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej. Szczególna wartość tej książki polega na tym, że autor w sposób popularny, dostępny dla szerokiego grona czytelników, ukazuje przeogromne bogactwo faktów z życia Kościoła w Polsce, jego skomplikowanych stosunków z władzami państwowymi, przybliża - zwłaszcza młodym czytelnikom - dramatis personae, ludzi, którzy tworzyli naszą historię najnowszą i byli jej uczestnikami.

Pod koniec II wojny światowej doszło do "niespodziewanego spotkania" - Kościół, jak większość społeczeństwa, zaskoczony był wyzwoleniem, które przyszło ze Wschodu, komunistów zaś, obejmujących rządy, nie w pełni zdawali sobie sprawę z rzeczywistych wpływów Kościoła w Polsce. Stąd też pierwsze powojenne lata stanowiły okres pełen sprzeczności, krzyżujących się interesów Kościoła i władz państwowych. W 1948 roku coraz wyraźniejsze stawało się odejście obozu komunistycznego od pozorowanej demokracji ku politycznemu totalizmowi. W grudniu tego roku, na kongresie zjednoczeniowym PPS i PPR,

wyrażnie zapowiedziano konfrontację z Kościołem w Polsce. Szczęśliwym zrzędzeniem na jego czele stanął wówczas biskup lubelski **Stefan Wyszyński**.

"Otwarty konflikt" między Kościołem a państwem trwał od początku 1949 do jesieni 1956 roku. Pewne wahania w jego nasileniu wynikały zarówno z uwarunkowań międzynarodowych, jak i rozwoju sytuacji wewnętrznej. Konflikty narastały na wielu polach: władze popierały rozłamową grupę "księży - patriotów", szykanowały prasę katolicką, dążyły do laicyzacji szkolnictwa, aresztowały wielu księży. Pomimo podpisania 14 kwietnia 1950 roku Porozumienia z Episkopatem, władze komunistyczne nie zaniechały walki z Kościołem. Kolejne miesiące i lata były pasmem nieustannych szykan, których kulminacją nastąpiła w 1953 roku. Po wydaniu przez władzę Dekretu o obсадzaniu stanowisk kościelnych (9 lutego 1953 r.) oraz opublikowaniu Memoriału Episkopatu (przyjętego 8 maja 1953 r.) do premiera, we wrześniu tego roku aresztowany został kard. S. Wyszyński. Dopiero październikowy przełom 1956 roku i kolejne "małe porozumienie" z Rządem (8 grudnia 1956 r.) miały na jakiś czas wprowadzić odprężenie w stosunkach Kościół - państwo.

Lata 1957-1970 to "Dwie wizje Polski: Gomułka - Wyszyński". W okresie tym nie spełniły się nadzieje na normalizację stosunków między państwem a Kościołem. Ponowna laicyzacja szkolnictwa, wprowadzenie restrykcji podatkowych wymierzonych w Kościół, ograniczenie budownictwa sakralnego - to tylko niektóre przejawy antykościelnej polityki ekipy Gomułki.

Dzieje

Andrzej
Micewski



KOŚCIÓŁ - PAŃSTWO 1945-1989



Kościół w tym czasie podjął szeroki program duszpasterski: odnowienie Ślubów Jasnogórskich, peregrynację kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz Wielką Nowennę Tysiąclecia przed Milenium. Punktem kulminacyjnym okazał się list biskupów polskich do biskupów niemieckich. W końcu lat sześćdziesiątych sytuacja Kościoła w Polsce uległa względnej poprawie. Po grudniowym przesileniu 1970 roku. Kościół nie miał jednak złudzeń co do szansy rzeczywistych reform.

"Pragmatyczna" linia polityki wyznaniowej lat 1971-1980, pomimo pewnego złagodzenia kursu, zakładała dalszą laicyzację państwa i ateizację obywateli. W pierwszych latach ekipy Edwarda Gierka Kościół nadal był postrzegany jako przeciwnik. Stare, administracyjne metody szykanowania stosowane były zwłaszcza w "terenie". W drugiej połowie 1973 roku sytuacja uległa poprawie. W roku następnym doszło do wymiany przedstawicieli między Polską, a Watykanem. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych władze ustępując Kościołowi, coraz silniej nękały opozycję polityczną. W tym czasie Kościół zaczął odgrywać więc rolę pośrednika w narastającym konflikcie władz z opozycją. Wydarzeniem na miarę historyczną stał się wybór kard. Karola Wojtyły papieżem. W sierpniu 1980 roku głos prymasa i Kościoła stał się ważnym czynnikiem budującym ówczesne porozumienia.

Poczynając od przełomu lat 1980-81 **"przeciwnik staje się mediatorem"**. Zasluga Kościoła w tej roli wymagają zapewne głębszej, historycznej refleksji, wyjścia poza najbogatszą nawet faktografię. W najdramatyczniejszym momencie tego okresu zabrakło "prymasa tysiąclecia" - w maju 1981 r. zmarł kard. Stefan Wyszyński. Wprowadzenie stanu wojennego, jego polityczne i społeczne następstwa postawiły Kościół przed jakimiś nowymi zadaniami. Obok wymiaru wewnątrz kościelnego miały one coraz znaczniejsze znaczenie ogólnospołeczne. Rysujący się proces poprawy stosunków państwo-Kościół podlegał jednak okresowym fluktuacjom. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych coraz powszechniejsza stawała się świadomość nieuchronnych zmian. W schyłkowym okresie PRL Kościół odegrał pozytywną rolę. Występując w roli wielkiego mediatora pomógł łagodzić napięcia, uniknąć sytuacji wybuchowej w przełomowym dla Polski 1989 roku.

Książka A. Micewskiego w pełni zasługuje na jak najszerszą popularyzację. Stanowi ona kompetentny wykład ważnego wątku naszej historii najnowszej. Autor, będący uczestnikiem wielu opisywanych wydarzeń, dostarczył nam nader interesującej lektury. Liczne, mało znane materiały fotograficzne uatrakcyjniają książkę. Drobne nieścisłości i błędy nie pomniejszają jej wartości.

A. Micewski,

KOŚCIÓŁ-PAŃSTWO 1945-1989,

Warszawa 1994, s. 88,

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Krzysztof Waszkiewicz

Odkłamywanie historii

Towarzystwo Miłośników Rajgradu wydało pod koniec 1993 r. w nakładzie tysiąca egz. książkę Jana Orzechowskiego pod tytułem "Aby pamięć nie zginęła. Służba Zwycięstwu Polski - Związek Walki Zbrojnej - Armia Krajowa na terenie powiatu grajewskiego w latach okupacji 1939-1944". Temat to ważny i mało zbadany, stąd też publikacja ta wywołała zrozumiałe zainteresowanie.

Jan Orzechowski ur. w 1920 roku, od 1940 r. żołnierz podziemia, a po wojnie oficer Ludowego Wojska Polskiego (opuszczył armię w 1975 r. w stopniu pułkownika), mimo iż legitymuje się tytułem doktora nauk wojskowych uzyskanym w Akademii Sztabu Generalnego za pracę "Dowodzenie i praca sztabów na przestrzeni historii wojskowości", nie wykazał się jednak ani znajomością warsztatu historycznego, ani badawczą rzetelnością.

Znaczna część pracy ma charakter kompilacyjny. Pierwszy rozdział liczący 24 strony (10% książki) to zarys historii ziemi grajewskiej, poczynając od średniowiecza, przepisany z I tomu "Studiów i materiałów do dziejów powiatu grajewskiego" (Warszawa 1975), przy czym w 19 zamieszczonych tu przypisach ani razu nie wskazano właściwego źródła informacji.

Rozdział II, prezentujący historię 9 pułku strzelców konnych w latach 1921-39, bazuje głównie na opublikowanej kilka lat temu i dostępnej pracy mgr W. Jerulanka "Zarys historii 9 pułku strzelców konnych im. Kazimierza Pułaskiego w Grajewie".

Poczynając od strony 47 rozpoczyna się właściwa część pracy, w której przedstawiony został w czterech rozdziałach rozwój i funkcjonowanie SZP - ZWZ - AK na Białostoczyźnie (rozdział 3) i na obszarze powiatu grajewskiego.

O ile do tej pory autor zachowywał pozory pisania pracy naukowej, od tego momentu zaczynają przeważać jego wspomnienia, bardzo emocjonalne w ocenach, czasem wręcz jadowite. Wydaje się, że przed rozpoczęciem pracy płk Orzechowski nie odpowiedział sobie na kardynalne pytanie: jaki charakter ma mieć jego dzieło?

Czasem ma się wręcz wrażenie, że 74-letni dziś "historyk" uznał swoją książkę za dogodny sposób załatwienia zadawnionych porachunków osobistych. Tak rzecz się ma na przykład z moim dziadkiem - Franciszkiem Zabielskim. Według Orzechowskiego "przygnał on natychmiast do władz okupanta sowieckiego, współdziałał z Żydami przeciwko Polakom, przed wyrokiem śmierci ze strony podziemia uchronił go tylko fakt więzienia przez NKWD w Łomży. Komentator Rejonu Rajgród ppor. Andrzej Sobociński odłożyć miał jego sprawę na okres powojenny" (s. 63-64), (co czytamy w przypisie 4 na str. 86) i "po wojnie stał się jednak jako poseł ZSL-u nietykalny, a jego współpraca z radzieckim okupantem policzona mu została w PRL jako zasługa, za którą należało nagrodzić. M.in. do dziś w Rajgrodzie istnieje ulica jego imienia i nazwiska".

Franciszek Zabielski od wielu lat już nie żyje, pozostało jednak jeszcze wielu ludzi pamiętających te czasy i pozostał tom wspomnień dziadka "Z życia i pamięci" odrzucony w latach 70-tych przez cenzurę, który jest swego rodzaju "obroną z za grobu" (maszynopis w posiadaniu rodziny). Otóż po zajęciu Rajgradu przez Sowietów, na zorganizowanym przez nich wiecu z bardzo antypolską mową wystąpił przedstawiciel miejscowych Żydów - Jankiel Dołowicz. Ripostę wobec tego wystąpienia przedstawił Zabielski, nie szczędząc przy tym i słów krytyki wobec rządu sanacyjnego, którego nie kochał (przyczyny tej antypatii zrozumieć można czytając pierwszy, opublikowany tom wspomnień "Z życia i pamięci"). Rosyjski dowódca - major Bakanow - mianował go, mimo oporów, przewodniczącym komitetu włościańsko-robotniczego, do którego weszli też: Leon Łojewski, Franciszek Owsiany, Stanisław Owsiany, Bolesław Mońko, Aleksandra Mońko, Stanisław Borys, Bolesław Rydzewski i Dawid Okrąglicki (s. 322-323, 325 maszynopisu). Czy oznaczało to fakt zaprzędania sprawy polskiej? Odpowiada na to pośrednio płk Orzechowski, widząc Franciszka Owsianego (s.70) i Leona Łojewskiego (s.76) wśród pierwszych konspiratorów. Komitet ten był coraz bardziej bezradny wobec powiązanych z NKWD miejscowych komunistów żydowskich z Beatą Cukierbraun na czele. Komendantem miejscowej milicji był początkowo Kazimierz Miliszewski (Z życia i pamięci, s. 331), członek pierwszej grupy konspiracyjnej w Rajgrodzie (Aby pamięć nie zginęła, s. 70). Nie wszystko było tu więc takie proste i jednoznaczne.

Po kilku miesiącach urzędowania Zabielski znalazł się w areszcie NKWD w Grajewie, później w więzieniu w Łomży, a następnie w Mińsku, gdzie "trójka" NKWD wymierzyła mu w maju 1941 r. karę 10 lat w obozie we Władystoku. Powodem uwięzienia była interwencja dziadka w sprawie więzionego przez Rosjan brata i nielegalne posiadanie broni. Ratunkiem przed wywózką okazał się Hitler, który 22 czerwca 1941 r. zaatakował ZSRR. Po wielu przygodach dziadek wrócił do domu i pozostawał w Rajgrodzie do zakończenia wojny, gdyby więc rzekomy wyrok śmierci nie był imaginacją autora "Aby pamięć nie zginęła", podziemie miało wiele lat, aby go wykonać.

Po wojnie Franciszek Zabielski był przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej, ale w l. 1950-51 przez 10 miesięcy przebywał w więzieniu wojskowym w Białymstoku i sądzony za nazwanie miejscowego komunisty "pachołkiem Stalina". Posłem ZSL był przez jedną kadencję w l. 1957-1961, co do dzisiaj w Rajgrodzie widać (i nie chodzi tu bynajmniej o nazwę ulicy).

Niestety, podobny brak obiektywizmu i elementarnej przyzwoitości zdarza się w tej książce często. Wyraźnie rysuje się podział na "swoich" i "obcych" wśród żołnierzy podziemia. "Swoi" jest na pewno dla Orzechowskiego ppor. Sobolewski, którego w pełni rozumie nawet wtedy, gdy ten dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa żeni się z nauczycielką Aksjonową - dyrektorką szkoły w Rajgrodzie (s.76). "Obcym" jest natomiast st. strz. Kajetan Barszczewski ps. "Żak", jeden z bardziej zasłużonych uczestników ruchu oporu na terenie pow. grajewskiego, któremu zarzuca się kłamstwo, gdyż w swojej relacji z bitwy z Niemcami stoczonej 8 IX 1944 r. na Grzędach umniejszył on rolę Orzechowskiego. Kontrowersji tego rodzaju jest na tyle dużo, że przedstawi-

ciele środowiska kombatanckiego z p. Barszczewskim na czele podjęli wysiłek zestawienia ich wszystkich i wystąpią na drodze prawnej.

Errata omawianej książki, zawierająca 36 poprawek kończy się znamienym zdaniem: "Errata nie uwzględnia wszystkich błędów", co najlepiej świadczy o niechlujstwie zespołu dokonującego korekty.

Na próżno też w pracy Jana Orzechowskiego szukalibyśmy indeksu osób i miejscowości.

Kończąc stwierdzić należy, że praca ta, napisana przez obdarzonego wybiórczą pamięcią autora i wydana przez amatorów, w niewielkim stopniu porządkuje naszą wiedzę na temat SZP - ZWZ - AK na terenie powiatu grajewskiego.

JAN ORZECOWSKI



**ABY PAMIĘĆ
NIE ZGINĘŁA**



Maciej Karczewski

"Ekologia człowieka" Bernarda Campbell'a

"Ludność - w razie braku przeszkód - wzrasta w postępie geometrycznym. Środki utrzymania wzrastają w postępie arytmetycznym. Słaba choćby znajomość arytmetyki wystarcza do stwierdzenia niesłychanej siły pierwszego czynnika w stosunku do drugiego.

Zgodnie z prawem naszej natury, która czyni pożywienie koniecznym do życia człowieka, rezultaty tych dwóch nierównych sił muszą być utrzymane w równowadze.

To wywołuje istnienie stałej przeszkody wzrostu ludności, wypływającej z trudności utrzymania się. Ta trudność musi powstać i musi z konieczności zostać odczuta przez wielką część ludności."

T. R. Malthus, *Rozprawa o prawie ludności*, 1798 r.¹⁾

Wydana prze PWN książka Bernarda Campbell'a pt. "Ekologia człowieka. Historia naszego miejsca w przyrodzie od prehistorii do czasów współczesnych", w przekładzie Marii Aleksandry Bitner, pozwala czytelnikowi polskiemu na zapoznanie się z problematyką słabo dotąd spopularyzowanej w naszym kraju dziedziny nauki. Ekologia zajmuje się badaniem funkcjonowania żywych układów w ich otoczeniu, ich wewnętrzną strukturą i ewolucją.²⁾ Najmniejszą jednostką jaką zajmuje się ekologia jest osobnik - np. czło-

wiek.³⁾ Potoczne rozumienie, od dłuższego czasu bardzo popularnego w Polsce terminu odbiega mocno od przedstawionego wyżej ujęcia naukowego. Postrzegany jest on powszechnie w kontekście ochrony środowiska naturalnego i "zdrowego trybu życia". Takie obiegowe pojmowanie ekologii prowadzi niekiedy do nieporozumień. Dla przykładu, gdy książka Bernarda Campbell'a pojawiła się na rynku białostockim, w jednej z cieszących się wysoką marką księgarni została ona umieszczona nie w dziale zawierającym publikacje z antropologii kultury i historii, lecz wśród wydawnictw geograficznych i komputerowych. Należy w tym miejscu również odnotować ciekawe zjawisko związane z rozwojem rynku wydawniczego w Polsce. Do niedawna duża część wydawnictw naukowych docierała do rąk czytelników nawet z kilkuletnim opóźnieniem. Dotyczyło to zwłaszcza wydawnictw ciągłych. W przypadku książki Bernarda Campbell'a zaszło zjawisko odwrotne. Wydawnictwo PWN jako czas jej wydania podało rok 1995. Tymczasem była ona już dostępna w jednej z księgarni warszawskich już w połowie grudnia 1994 roku.

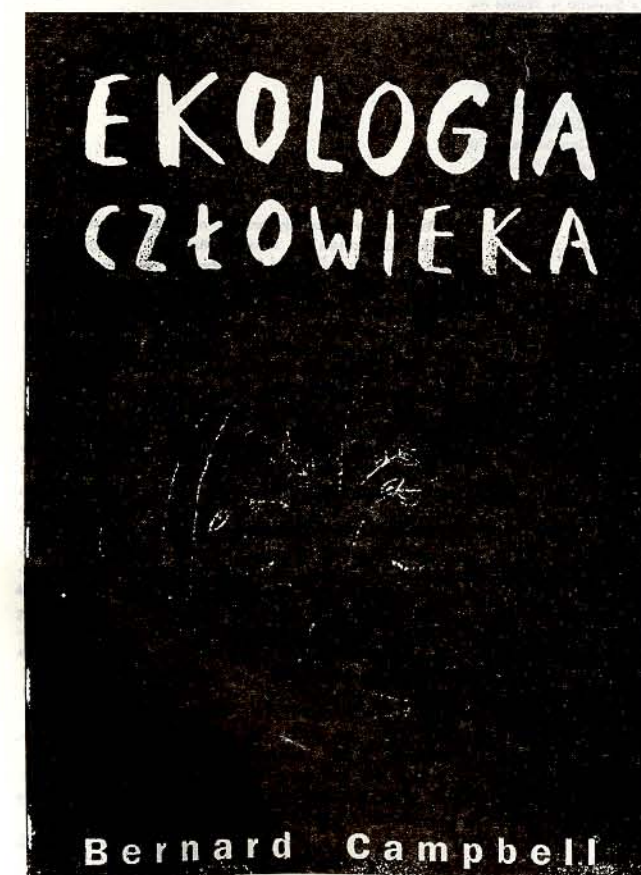
"Ekologia człowieka" Bernarda Campbell'a nie jest typową publikacją naukową adresowaną do wąskiego grona odbiorców. Przystępny język oraz przejrzysty tok narracji czynią ją dostępną dla każdego, zainteresowanego jej treścią czytelnika. Przedstawia ona dzieje wzajemnych zależności pomiędzy człowiekiem i jego środowiskiem, rozumianym jako środowisko naturalne i kulturowe. Dzięki kulturze człowiek wytworzył różnorodne typy adaptacji do warunków środowiskowych. Jej elastyczność i kumulatywność umożliwia przekazywanie wiedzy następnym pokoleniom na drodze pozagenetycznej. Przystosowanie to sprawiło, iż w ciągu swej krótkiej, w stosunku do wieku życia na Ziemi, liczącej ok. 3 milionów lat historii, człowiek stał się na Ziemi gatunkiem dominującym. Rangę tego sukcesu oddaje najlepiej wzrost liczebności populacji ludzkiej, która u zarania swej historii liczyła zaledwie ok. 1 miliona osobników, zaś u progu XXI wieku liczba ta osiągnęła poziom niemal 6 miliardów. Wzrostowi temu towarzyszyły nieodwracalne zmiany zachodzące w środowisku naturalnym. Na miejscu naturalnych ekosystemów pojawiały się ekosystemy sztuczne, stworzone przez człowieka. Ukoronowaniem tego procesu są współczesne aglomeracje miejskie. Ich powstanie poprzedził szereg zmian w obrębie kultury ludzkiej. Najczytelniej odzwierciedla je historia gospodarcza. Odwołując się do wyników badań archeologicznych, etnograficznych, historycznych i demograficznych Bernard Campbell przedstawia wszystkie najistotniejsze etapy ewolucji techniki zdobywania pożywienia z rozwojem współczesnej technologii włóczni. W rozdziałach poświęconych wcześniejszym etapom dziejów człowieka zestawia on przy tym kultury archeologiczne związane z poszczególnymi formami hominidów z żyjącymi współcześnie plemionami reprezentującymi pod względem gospodarczym społeczność łowców - zbieraczy, pasterzy i rolników. Przy każdym z typów gospodarki, obok jej wpływu na wzrost liczebności populacji ludzkiej został też przedstawiony stopień ingerencji człowieka w środowisko naturalne.

Naszkicowany w "Ekologii człowieka" obraz ewolucji od żyjących w lesie równinowym prehominidów do współczesnych aglomeracji miejskich nie jest jednak pełny. Pominęto w nim człowieka neandertalskiego i jego kulturę, stanowiącą przykład skrajnego przystosowania do warunków naturalnych stworzonych przez epokę lodową. Wysoka specjalizacja strategii zdobywania pożywienia i swoisty sposób adaptacji do życia w strefie przyłodowcowej, zdaniem niektórych badaczy posunięty nawet do zmian w budowie anatomicznej, pozwoliły Neandertalczykowi przez przeszło 50 tysięcy lat władać niemal niepodzielnie obszarem Starego Świata.

Opis historii rozwoju gospodarczego ludzkości nie jest jednak celem samym w sobie prezentowanej książki. Stawia on jedynie uzasadnienie tez Bernarda Campbell'a dotyczących możliwości rozwiązania najbardziej istotnego problemu współczesnego świata - przywrócenia równowagi między człowiekiem, a środowiskiem naturalnym.⁴⁾

PRZYPISY:

- 1) Cyt. za: B. Campbell, *Ekologia człowieka. Historia naszego miejsca w przyrodzie od prehistorii do czasów współczesnych*, Warszawa 1995, s. 210.
- 2) J. Strzałko, J. Ostoj-Zagórski, *Ekologia populacji pradziejowych*, Poznań 1990, s. 5; Z. Prusinkiewicz, *Ekologia*, [w:] *Leksykon ekologiczno-geobiozawczy*, Warszawa 1994, s. 58.
- 3) *Antropologia*, pod red. A. Malinowskiego i J. Strzałko, Warszawa - Poznań 1985, s. 373.
- 4) Cennym uzupełnieniem problematyki przedstawionej w książce Bernarda Campbell'a jest przełożony ostatnio na język polski artykuł Roberta W. Katesa: R. W. Kates, *Szansa na utrzymanie życia na Ziemi*, "Świat Nauki", nr 12(40): 1994, s. 96-104.



Zniekształcanie rzeczywistości, gdy chodzi o sprawę polskości na Litwie prowadzi - jak zawsze w takich razach - litewskich propagandzistów do sprzeczności. Chęć wmówienia w czytelnika, że żywioł polski jest nieliczny, każe im twierdzić, jakoby Polacy litewscy to była tylko drobna grupa obszarników. Ze szczególną emfazą podkreśla to Chambon, nie szczędząc nawet w tym wypadku obelżywych określeń pod adresem szlachty na Litwie - szlachtura, szlachetka! Werbelis sugeruje, że walka z "odrodzeniem" litewskości ze strony Polaków prowadzona jest wyłącznie na tle antagonizmu społecznego obszarników w stosunku do chłopów. Jak w tylu innych wypadkach, tak i w tym twierdzeniu Litwini sami będąc agresorami, oskarżają o agresję stronę przeciwną: wszak to na wygrywaniu m.in. antagonizmu społecznego wyrósł ruch litewski. Ach, nawet popieranie rosyjskiego divide et impera zostaje przypisane polskiej stronie. Werbelis twierdzi bowiem, że resztką spolszczonej szlachty litewskiej wiedzie swój nędzny żywot tylko przy poparciu rządu rosyjskiego, który w myśl zasady divide et impera wygrywa tę sprawę przeciw ludowodemokratycznemu i wolnościowemu ruchowi litewskiemu. Niewdzięczny Werbelis zapomniął, kto założył gimnazjum mariampolskie i seminarium dla Litwinów i kto fundował stypendia dla litewskich studentów, żeby ich w duchu antypolskim wychowywać. Znow się przypomina rubaszne chłopskie przysłowie: "Świnia drze wór i kwiczy".

SŁOWO OD WYDAWCY

Pierwodruk *Divide et impera* przygotowany został na podstawie maszynopisu, który Antoni Kokociński (zmarł 16 stycznia 1989 r.), szef BIP-u Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej, przekazał w latach siedemdziesiątych Anieli Dziewulskiej-Łosiowej. Otrzymałam go od niej w 1989 r. dla zespołu badawczego „Człowiek na pograniczu kultur – świadectwa literatury i życia” (obecnie Zakład Teorii i Antropologii Literatury) w Instytucie Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Autograf książki znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, przypuszczalnie, jak poinformował mnie Wacław Dziewulski, w pakiecie nr 461/76 zdeponowanym tam przez prof. Górskiego z zastrzeżeniem „nie otwierać przed 05.04.2006 r.”

Jak pisał Aniela Dziewulska w *Notatce*, sporządzonej 22 maja 1990 r. wkrótce po śmierci Profesora: [...] Profesor Górski przekazując książkę szefowi BIP-u p. Antoniemu Kokocińskiemu zastrzegł, że życzy sobie, by jego nazwisko jako autora książki nie zostało ujawnione nawet po jego śmierci, jednakże na szczęście profesor zmienił zdanief. [...] O ostatecznej zgodzie na publikację *Divide et impera* w całości i pod swoim nazwiskiem świadczy list Konrada Górskiego do Anieli Dziewul-

skiej-Łosiowej z dnia 7 czerwca 1989 r. w związku z przygotowywanymi *Materiałami i dokumentami* z dziejów wojennej oświaty, w których zamierzano powołać się na prace Profesora. Oto najbardziej istotny fragment tego listu:

[...] Przechodzę do tematu Pani listu. Książkę *Divide et impera* napisałem na zamówienie rządu polskiego, wówczas przebywającego jeszcze w Angers. Chodziło o zebranie wszystkich dowodów prawa Polski w posiadaniu Wilna. Po zamieszkaniu w Toruniu chronilem autograf tej książki, a wreszcie przekazałem do Biblioteki Jagiellońskiej z warunkiem udostępnienia mego dzieła dopiero po mojej śmierci. Od chwili owego przekazania mojej książki nastąpiło wiele zmian. W przygotowywanych przez Panią „Materiałach i Dokumentach” pominięcie mego nazwiska jako autora byłoby już chyba bezcelowe, skoro jest ono już wielu ludziom znane. Ale wolałbym, żeby nie nadawać temu ujawnieniu specjalnego rozgłosu. Książka jest aktem walki, więc w „Materiałach i Dokumentach”, które nie znajdują wielu czytelników moje autorstwo nie będzie specjalnie spopularyzowane, ale nie będzie zarazem pominiętef. [...]

Częściowej publikacji doczekał się dotychczas jedynie rozdział VIII *Litwa podczas drugiej wojny światowej*, udostępniony wraz z notatką informacyjną przez Anielę i Wacława Dziewulskich. Jako pierwszy wydrukował jego fragmenty (mój jako rozdz. VII) Jerzy Surwiło w Wilnie na łamach „Magazynu Wileńskiego” we wrześniu 1990 r. Rok później inny fragment znalazł się w aneksie książki *Likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego przez władze litewskie w grudniu 1939 roku*. Dokumenty i materiały, zebrał i wstępem opatrzył Piotr Łossowski, Warszawa 1991. Druk całości rozdziału, z autoryzowaną przedmową do niego Szczepańskiego Brzozowskiego z 1972 r., rozpoczął Jan Malinowski w Bydgoszczy na łamach swoich „Rozmaitości Wileńskich” w listopadzie 1993 r.

W opracowaniu edytorskim niniejszego pierwodruku książki potraktowałam tekst Konrada Górskiego przede wszystkim jako dokument i świadectwo czasu, ograniczywszy adiustację do koniecznego minimum: pełen polemicznego temperamentu i językowej werwy styl Profesora nie został więc pozbawiony śladów roboczego pośpiechu czasu wojny. Oprócz uwspółcześnienia ortografii, wyeliminowania oczywistych literówek i powtórzeń, trzeba było jednak niekiedy ingerować i we fleksję, o ile dotyczyło to konwencji, a nie swoistości mowy Autora. Istotnych poprawek i uzupełnień w zapisie wymagały natomiast często informacje bibliograficzne w tekście i na końcu rozdziałów, przy czym w odniesieniu do cytowań w jęz. rosyjskim stosowałam zasady transkrypcji (po uwspółcześnieniu XIX-wiecznych tekstów). I wreszcie słowo o nazwiskach mających wersje polskie i litewskie: zachowałam w tekście preferowaną przez Autora ich polską pisownię i tak też postępowałam przy sporządzaniu indeksu, dodawszy jednak wówczas w nawiasach wersję litewską. Skorowidz zatytułowany *Indeks osób* nie zawiera polskich i litewskich nazwisk, o ile znalazły się w tekście li tylko na zasadzie przykładów językowych. Cytaty z dzieł Mickiewicza i Krasińskiego adiustowałam na podstawie wydań zapewne najbardziej dostępnych Czytelnikom z tamtych lat: A. Mickiewicz, *Dzieła poetyckie*, wyd. i objaśnił T. Pini, wyd. IV, Nowogród 1933; Z. Krasiński, *Dzieła (pisma wybrane)*, układ i oprac. L. Piwiński, przedm. M. Kridl, Warszawa 1934.

I wreszcie przenieśliśmy do Czytelnika: oby ta książka służyła zbliżeniu naszych obojga narodów w świetle prawdy historycznego doświadczenia.

Elżbieta Feliksiak

Białystok, kwiecień 1995 r.

Fragment wstępu do książki

Konrada Górskiego *Divide et impera*

BIBLIOTEKA PAMIĘCI I MYŚLI

non omnis



moriar

Konrad Górski

DIVIDE ET IMPERA

Konrad Górski, *Divide et impera*,
pod red. Elżbiety Feliksiak
wstępem opatrzył Piotr Łossowski
Białystok 1995 r.

Książkę można nabyć: Biblioteka Pamięci i Myśli,
Filia Uniwersytetu Warszawskiego
Białystok, ul. Liniarskiego 4

Redagują: Jan Leończuk, Iwona Pugacewicz, Adam Miodowski
Współpraca: Włodzimierz Jarmolik, Maciej Karczewski (Zakład Historii Polski i Powszechnej do końca XVIII wieku), Ali Miśkiewicz (Zakład Historii Europy Wschodniej), Hanna Konopka, Jerzy Urwanowicz (Zakład Historii Najnowszej, Powszechnej i Polski)
Instytut Historii Filii UW w Białymstoku ul. Liniarskiego 4 Skład: A&S Białystok, tel. 42-04-71 w. 285

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w materiałach przeznaczonych do publikacji.

ISSN 1231-3041

5,00

